ROK XI. LISTOPAD Nr. 11.

WIARĄ I CZYNEM

PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

Synowie wdowy

Jeszcze przed kilku laty człowiek, mówiący krytycznie o masonerji, narażał się na śmieszność i wywoływał uczucie zawstydzenia, i jeszcze do dziś tysiące katolików nie wierzy w istnienie masonerji (mimo licznych encyklik papieskich) lub też przypisuje jej sielankowe cele i metody. Ale sielanka żyda Stawiskiego, masona, oszusta i zbrodniarza na wielką skalę — bronionego zażarcie przez masonerję francuską — odkryła oczy wielu.

Nic jednak lepiej nie oświetliło jej ponurej działalności w świecie cywilizowanym, niż obecne powikłania międzynarodowe. Uprawiając propagandę haseł pacyfistycznych, masoni, gdy nadeszła sposobność sprawdzenia istotnych ich zamierzeń — czynią największe usiłowania, by lokalny zatarg włosko - abisyński rozszerzyć na Europę, a tem samem wywołać nową wojnę światową.

Trzeba jednak systematycznej działalności, aby poznać to największe w dzisiejszych czasach siedlisko elementów zbrodniczych. Szczególniej zaś poznać masonerję trzeba nam katolikom, ponieważ najistotniejsze zadanie masonerji, polega na walce z Kościołem i jego cywilizacją.

Podkreślamy z całą usilnością, że masonerję trzeba poznać; nie prawić o niej bajek, nie przerażać się jej rzekomą

wszechpotęgą i wszechobecnością, ale poznać. Któż wie, czy się wówczas nie przerazimy bardziej, niż gdy słuchamy bajek o niej, i wówczas przestaniemy ją lekceważyć i trwać w bierności wobec niej.

Pomoże do poznania tego zaciekłego wroga całej kultury zachodniej przeczytanie dwu prac uzupełniających się wzajemnie [1]).

Dziełko Veraxa jest tembardziej ciekawe, że autor sam był w szeregach masonerji; dziś, nawrócony katolik, walczy z masonerją nader umiejętnie i gorliwie, zasilając katolicką prasę artykułami, w których wyjaśnia niebezpieczeństwo masonerji. Z takich artykułów składa się równie i tom o „Masonerji, czem nie jest i czem jest".

Celem broszury Veraxa jest stwierdzić, że masonerja nietylko naprawdę istnieje, ale jest „potwornym spiskiem od dłuższego czasu przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej", jej „wrogiem podziemnym, niewidzialnym", tworząc wszędzie „zakonspirowany kraj w kraju", na co jest dość „rzeczowego i prawdziwego materjału z pierwszej ręki".

Na tym też materjale „z pierwszej ręki" opiera się Verax w swych artykułach. Sam był masonem i, jak widać z jego różnych powiedzeń, dość ustosunkowanym i ciekawym, chcącym zbadać różne strony masońskiej doktryny i praktyki. Aby zaś nie posądził go nikt o gołosłowność i nieścisłość, opiera się w swoich twierdzeniach głównie na sprawozdaniach z Konwentów Wielkiego Wschodu i posiedzeń Rady Masońskiej, na biuletynach lóż, na okólnikach i memorandach Rady Masońskiej, na broszurach i dziełach, wydawanych przez masonów, a także na wypowiedzeniach się poszczególnych „braci".

Bardzo ciekawe oświetlenie rzuca autor na istotę masonerji. Więc, wstąpić do masonerji może tylko człowiek, po-

---

1) **Verax.** Masonerja. Czem nie jest, a czem jest. Przekład z franc. Ks. Św. Wojciecha. 1935 r., str. 114.

Dr. Mieczysław Skrudlik. Masonerja w Polsce. Katowice, 1935, str 94.

siadający *ducha masońskiego*, t. zn. *conajmniej obojętnego w sprawach religji.* „Pytania zadawane nowemu adeptowi, dotyczą przedewszystkiem jego ustosunkowania do Boga, do kwestji małżeństwa, chrztu jego dzieci i pogrzebu. Adept masonerji albo być musi kompletnym ateuszem, albo zmierzać ku temu...“

Cechy ducha masońskiego, wedle Veraxa są następujące:

1) Tolerancja w stosunku do wszystkich wyznań religijnych, *prócz katolicyzmu;*

2) duch buntu: „Mason się buntuje. Przeciw komu i czemu? To zależy... Raz przeciw społeczeństwu, to znów przeciwko ustanowionym rządom, lub przeciwko Bogu“;

3) głupi, jaskrawy sentymentalizm: wolność sumienia, skrupuły sumienia, łzawy pacyfizm, prawienie o miłości, o pokoju, harmonji, o ideałach, o przyszłości;

4 małpowanie Kościoła Katolickiego i jego nauk;

5) potworne paradoksy: prześladowanie i niszczenie w imię powszechnej miłości; walki „braci“ między sobą „w imię pokoju“ o godności pieniądze i t. d.;

6) tajność działania; stanowi ona główną broń sekty: „Zawsze będę powtarzał“ — mówi Verax: „Wy, katolicy, pracujecie i walczycie bez przyłbicy, wasi zaś przeciwnicy nietylko mają, ale muszą mieć dwa oblicza: prawdziwe oblicze loży, którego nie ujrzycie nigdy, i to drugie, tworzące maskę, a przybierane stale wobec dziennikarzy, organizacyj i stowarzyszeń niewtajemniczonych, które należy zwieść“;

7) oszukiwanie się wzajemne, między sobą, a równocześnie i oszukiwanie młodych kandydatów, wstępujących do sekty; „prawienie o idealnej równości i braterstwie w wolnomularstwie, jest fałszem“, mówi Verax, albowiem jego cechą

8) jest nierówność, *właściwa podstawa masonerji,* — nierówność ta oparta jest na skomplikowanej hierarchji, usuwającej zarówno wolność, równość, jak i braterstwo. Autor daje na to dowody.

Ten duch masonerji wypływa z tajnej nauki masonerji, bezwzględnie przeciwstawiającej się nauce Kościoła. Gdy

Kościół uczy o upadku człowieka i konieczności zbawienia, masonerja głosi doktrynę o możliwej deifikacji ludzi na ziemi; o „staniu się bogami“ własnemi swemi wysiłkami. Dlatego, zgodnie z jednem z memorandów Rady Najwyższej Masońskiej: „walka, wszczęta pomiędzy katolicyzmem, a masonerją, jest to walka na śmierć i życie“.

Nasuwa się tutaj niezwykła analogja. Kościołowi przeciwstawia się masonerja. Ale Kościół jest ciałem widzialnem Boskiego swego Założyciela i Kierownika. Czyimż ciałem jest masonerja? Kto bowiem jest przeciwnikiem Kościoła jest przeciwnikiem i Chrystusa. I oto na to pytanię Verax odpowiada całkiem dostatecznie.

Mówi on, że masonerja światowa w całości nie ma (wbrew wszelkim spodziewaniom ogólnym i łatwej dedukcji) ani żadnego Centralnego Biura kierowniczego, ani Głównej Kwatery, ani wspólnego Wielkiego Mistrza. Ponieważ jednak masonerja wykazuje we wszystkich krajach zadziwiającą jednolitość działania, autor tłumaczy to oddziaływaniem na masonerję, wszędzie gdziekolwiek ona istnieje, czynnika duchowego, niewidzialnego: duszy masonerji.

„Kierownicze jednostki (masonerji), które znamy i które się nie ukrywają — mówi Verax — są jedynie wykonawcami woli potężnej istoty duchowej masonerji, ogarniającej dziś świat cały. Walczą tutaj nietyle ludzie, co niewidzialn siły, które tymi ludźmi kierują...“

„Mój korespondent z prowincji (ciągnie dalej Verax) — mówi w liście o szatanie. Słusznie! Tak, jak niektórzy Francuzi nie chcą wyczuć w sobie głosu Ojczyzny, tak samo masoni nie chcą przyznać się do swego prawdziwego władcy i najwyższego inspiratora...“

„Główna Kwatera — oświadcza Verax — której poszukuje mój korespondent, nie znajduje się ani na polu gospodarczem, ani społecznem, ani humanitarnem. Należy jej szukać gdzieindziej: dalej i jakby wyżej...“

„Istnieje — mówi dalej autor — rytuał masoński (Verax w innem miejscu broszury mówi, że masonerja jest reli-

gją) i w chwili, gdy np. odbywa się ceremonja t. zw. „łańcucha jedności“, t. j. gdy bracia — masoni, trzymając się za ręce, wyobrażają sobie, że w środku ich koła znajduje się trumna Hirama i gdy mistrz wypowiada kilka słów, należących do rytuału — w takiej chwili duch masonerji jest niewątpliwie obecny, dając niejako „natchnienie“ zebranym masonom. Oto Centralne biuro, ośrodek, Kwatera Główna masonerji. Duch ten jest mocno wrośnięty w serca masonów, to też czas okazuje się wobec niego bezsilnym. Ten oto „mózg“ masonerji znany jest wielu pokoleniom poprzez wiele stuleci i znany był wielkim wtajemniczonym różnych narodowości...“

„Jednostka — mówi słusznie Verax — kierująca masonerją, zostałaby w końcu rozpoznaną, podobnie jak wyszłaby wreszcie na jaw centrala międzynarodowa. Gdyby ci wszyscy, którzy mówią o istnieniu takiej centrali, wiedzieli jak wielką autonomją cieszą się wszystkie loże, zrozumieliby, że istnienie jakiegoś wyższego porządku jest niemożliwością...“

„W masonerji, tak jak i wszędzie—czytamy dalej—istnieje, oczywiście, administracja i organizacja, lecz duchem, który ją ożywia i motorem, który ją w ruch wprawia jest idea“, (wyraźmy się, jak wyżej: czynnik niewidzialny) bo „poza anonimowością masonerji kryje się potęga nadludzka, która nie potrzebuje bynajmniej pomocy biednego mózgu ludzkiego, ażeby działać w świecie, ani też oparcia się na nieszczęsnym przywódcy, ażeby kierować tym Przeciwkościołem“.

Dlatego staje się zrozumiałe zdanie autora, że „prawdziwej i głębokiej istoty masonerji nie można się nauczyć, nie jest bowiem ona wykładana podług systemu szkolnego. Istotę tę można jedynie uchwycić drogą intuicji wewnętrznej i wzruszenia. Ci, którzy jej w ten sposób nie zrozumieli, nie są w stanie jej poznać...“ — wnioskuje autor.

Dlatego też rozumiemy już bez zastrzeżeń, dlaczego cechą i celem masonerji jest (wedle Veraxa) ateuszostwo, areligijność, antykatolicyzm; dlaczego propaguje ona rewolucję, dlaczego jest identyczna z komunizmem, dlaczego cechuje ją

„głębia nienawiści do chrześcijaństwa“, dlaczego jest wogóle „synonimem nienawiści religijnej i absolutnej niezdolności do rozwiązania jakichkolwiek zagadnień społecznych...“

Rozumiemy w tem świetle równie plany bojowe masonerji: propagowanie socjalizmu (komunizmu), rozwój bezbożnictwa, walka z dzisiejszą szkołą, rodziną nierozerwalną, zakonami i t. d.; rozumiemy nieustępliwość masonerji, pojmujemy, że ona nie może ustąpić, bo tego nie chce Przeciwnik Chrystusa. Zaczynamy się powoli przejmować myślą, że przeciwko temu parciu wrogiej siły my, katolicy, musimy przeciwstawić większą siłę, przyczem należy się zgodzić z autorem, że walkę naszą winniśmy kierować przedewszystkiem „na tory walki duchowej“; że w ten sposób, „z pomocą Bożą zdołamy pokonać przeciwnika“; że „wprawdzie akcja polityczna i społeczna są pożyteczne, ale że modlitwa jest niezbędnie konieczna“...

Już dla tych i innych bardzo ciekawych wywodów autor (a mówi on i o celach masonerji, i o jej organizacji, i o tem, jaką ma być walka z masonerją) — warto zapoznać się z dziełkiem Veraxa. Zachęci ono do głębszego zbadania zagadnienia.

Prowadzi do niego i broszura d-ra Skrudlika. Między innemi mówi on o stosunku masonerji do konspiracji żydowskiej o światowładczych aspiracjach.

„Na tle rozbieżności interesów narodowych, politycznych, społecznych, szarpiących masonerję, jedynie element żydowski stanowi zwartą potęgę, jednolitą, świadomą swych celów“ — mówi autor i dlatego „rysy zasadnicze masonerji są identyczne z głównemi cechami międzynarodowej akcji żydostwa“.

Stokroć dramatyczniej (acz nie zaprzeczając powyższemu) przedstawia tę sprawę Verax. „Przyzwyczailiśmy się pod wpływem lektury polemicznej — mówi on — do mieszania razem terminów żyd i mason. Czasami ma to sens, ale niezawsze“.

„Procentowo liczba żydów w łożach masońskich wynosi 70%, jednakże... żyd nie stworzył masonerji. Nie zapominajmy, że przez dłuższy czas istniały loże, które nie dopuszczały nawet wcale żydów... Inna sprawa, że żydzi potrafili przeniknąć do masonerji, jak potrafili przeniknąć gdzieindziej. Nie trzeba mieszać podobieństwa z tożsamością...

„Ja osobiście widzę tę samą rękę, która z jednej strony kieruje żydami, a z drugiej masonami. Jeszcze raz powtórzę: Sedna rzeczy należy szukać dalej i głębiej..."

Najciekawiej przedstawiają się uwagi autora o przeszłości i teraźniejszości masonerji w Polsce. Po roku 1863 zanikły samodzielne loże polskie. Pierwsza nowa loża, powstała koło roku 1910, założona przez członków paryskiej loży „Renovateurs" (wielki wschód), pod nazwą: Wyzwolenie, poczem powstały loże w Kaliszu, Wilnie, Petersburgu; w Warszawie powstała druga loża Odrodzenie:

Wyzwolenie miało członków między działaczami „Zarania" i „Wyzwolenia" (Konrad Chmielewski, dr. Męczkowski, prof. Garlicki, prof. M. Grotowski). Na czele Wyzwolenia stał dr. Radziwiłłowicz Rafał. Masonami są: Litauer, Wassercug-Wasowski, Witold Giełżyński, wiceprezes syndykatu dziennikarzy warszawskich. Cytujemy wszystkie nazwiska, jak i dalej, za p. Skrudlikiem.

Salomon Posner, wicemarszałek Senatu, należał do Odrodzenia wraz z prof. Marcelim Handelsmanem, Wacławem Makowskim, adw. Śmiarowskim, Leonem Chrzanowskim, adw. Bukowieckim, Janem Jankowskim (z N. P. R.), Arturem Śliwińskim, historykiem; Kazimierzem Natansonem, Dziewulskim Stefanem, Łuniewskim, Sokołowskim, Janickim, Kempnerem.

Trzecia loża miała obejmować pp. Stanisława Patka, adw. Paschalskiego, Michała Sokolnickiego, adw. Łypacewicza, Życkiego (współudziałowiec czasop. „Świat").

Z ramienia masonerji rosyjskiej oddziaływali na społeczeństwo polskie, Winawer, kadet (brat publicysty Bruno Winawera, z „Kurjera Porannego") i Aleksander Lednicki.

Pierwszym Wielkim mistrzem Wielkiej loży Polskiej, założonej w 1920 r. z inicjatywy masonerji włoskiej (reprezentant b. poseł włoski Tomassini), był dr. Radziwiłłowicz, należeli do niej Józef Dąbrowski (I. Grabiec), dr. Marjan Stępowski, Zygmunt Dworzańczyk (dyr. Departamentu w Min. Op. Społ.), Emil Kipa, konsul generalny w Hamburgu, Andrzej Strug (Gałecki).

Po przewrocie majowym część masonerji poparła nowe rządy, jak prof. Jan Mazurkiewicz, dr. Michałowicz, prof. M. Konopacki, pr. M. Wolfke, Zb. Skokowski, Dworzaczek, Śmiarowski, Paschalski.

Przedstawicielem wielkich lóż niemieckich na Polskę jest Marjan Ponikiewski.

Obok masonerji grupującej polaków, mamy w Polsce również masonerję niemiecką i żydowską. Na zjeździe niemieckich lóż w r. 1928 prof. Horneffer jako cel organizacji masońskich niemieckich w Polsce podał: „pracę nad odbudową potęgi narodu niemieckiego...“

Loże żydowskie (Bnei — Brith=Synowie Przymierza) nie przyjmują aryjczyków i stanowią 13-ty obwód wszechświatowej organizacji masońskiej założonej w 1843 r. „dla obrony międzynarodowych interesów żydostwa“.

Zwierzchnikiem masonerji żydowskiej w Polsce jest obecnie rabin krakowski, Ozjasz Thon. Decydującą rolę w polskim oddziale Bnei — Brith odgrywał zmarły niedawno Szymon Askenazy, uchodzący za historyka „polskiego“.

Bardzo ciekawie przedstawia się w opracowaniu p. Skrudlika sprawa organizacyj krypto - masońskich. Są to „placówki ujawnione, zespolone ideowo i organizacyjnie z ogólną konspiracją masońską, ale działające jawnie pod firmą najprzeróżnorodniejszych ugrupowań i stowarzyszeń...“

Zalicza do nich p. Skrudlik następujące organizacje:

1) *Liga obrony praw Człowieka i Obywatela.* Założycielami w Polsce byli: Posner, Tad. Hołówko, Paschalski, Śmiarowski, Iza Zielińska, Propaguje hasła: rozdziału Kościoła od państwa. śluby cywilne i rozwody, zniesienie nau-

czania religji w szkołach, równouprawnienie wszystkich wyznań, walkę z duchowieństwem katolickiem;

2) *Związek Przyjaciół Paneuropy;*

3) *Towarzystwo Przyjaciół Ligi Narodów;*

4) *Towarzystwo Przyjaciół pokoju;*

5) *Międzynarodowa Liga Kobiet pokoju i wolności;*

6) *Pacyfistki polskie;*

8) *Towarzystwo etyczne;*

9) *Europejska Liga Obrony Wolności;*

10) *Klub Polityczny Kobiet postępowych;*

11) *Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet;* bardzo czynna jest tu p. Kipowa, z domu Wasserberger; organizacja potępiona przez episkopat polski;

12) *Legjon Młodych,* wychowawca „Straży Przedniej"; organizacja postępowa, jak poprzednia;

13) *Rotary - Club.* Na czele warszawskiego Klubu stanęli pp.: Piotr Drzewiecki, Jerzy Loth, Antoni Dunin - Slepść, Gruber (prezes P. K. O.), sen. Ewert, prof. Czubalski, Młynarski, dyr. Rondthaler;

14) *Liga reformy obyczajów.* Założycielami byli: Boy-Żeleński, członek Akademji „propagator ulegalizowanej prostytucji", Irena Krzywicka, Wanda Melcerowa, dr. Rubinraut, Wassercug - Wasowski. W r. 1933 Boy - Żeleński został odznaczony nagrodą literacką za „całokształt" swej działalności.

15) *„Wiadomości Literackie"*, organ żydowskiej inteligencji.

Do tych ugrupowań należą równie różne :

16) grupy wolnomyślicielskie (prof. T. Kotarbiński, H. Ułaszyn).

Do obowiązków katolików należy bezwątpienia zapoznać się dokładnie z całą tą działalnością i skompletować spisy wrogów Kościoła Chrystusowego, tembardziej, że jak to stwierdza Verax, masoni prowadzą dokładny wykaz wybitniejszych działaczy katolickich. Gdzie tych wrogów szukać? Wszędzie! Przedewszystkiem zaś tam, gdzie jest je-

den z ich głównych terenów działania, t. zn. w dziedzinie oświatowo - kulturalnej, szczególniej używanej przez synów wdowy do penetracji.

Zakończmy to nasze sprawozdanie, które ma być zachętą do osobistego zabrania się do studjów, słowami Papieża Piusa XI, który w r. 1929 do pielgrzymki polskiej rzekł: „Czuwajcie, gdyż grozi Wam niebezpieczeństwo i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród Was. Mam tu na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy równie i w Polsce... Dlatego też, powtarzam, czuwajcie, gdyż wróg nie śpi, a więc i Wam nie wolno zasypiać...“

dr. K.

Ostrzegamy!

Wielce wpływowe czynniki radykalne i socjalistyczne ze Związku Nauczycielstwa Polskiego zabiegają usilnie o nominację p. Janusza Jędrzejewicza na stanowisko ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Echa tych zabiegów rozległy się już kilkakrotnie w „Robotniku“, organie P. P. S.

Opinja katolicka naszego kraju ustosunkowała się negatywnie do kandydatury p. J. Jędrzejewicza na ministra. Nie chcemy się tu rozwodzić nad momentami religijnemi i moralnemi tego sprzeciwu.

Stanowisko katolickie wobec p. Jędrzejewicza pokrywa się całkowicie ze zdaniem kół fachowych, poddających rzeczowej ocenie reformę szkolną z r. 1932 i system wychowawczy, wprowadzony do naszego szkolnictwa przez p. Jędrzejewicza.

Niedawno odbył się w Warszawie zjazd delegatów rad szkolnych Rz. P. Na zjeździe tym wygłoszono szereg referatów, obrazujących stan naszego szkolnictwa powszechnego.

M. in. dr. Tynelski na podstawie danych cyfrowych stwierdził, iż szkolnictwo powszechne znajduje się obecnie w upadku, że w r. b. mamy 650 tysięcy dzieci niezapisanych do szkół, nieuczęszczających zaś do szkoły z lat poprzednich pół miljona, *razem przeszło miljon małych analfabetów.* Reforma szkolna p. Jędrzejewicza zamiast podnieść poziom szkół, znacznie go obniżyła. Wprowadzenie trzech stopni szkół z licznemi warjantami wytworzyło chaos i spowodowało krzywdę ludności wiejskiej. Zdaniem dr. Tynelskiego przedostanie się do szkolnictwa średniego wychowanków szkół powszechnych wręcz jest niemożliwe. Zatem o jednolitości szkoły, jak chciała ustawa 1932 r., niema mowy. Dzieci przebywają w szkole coraz krócej, klasy są przepełnione, w województwach wschodnich brak połowy personelu nauczycielskiego, w Kongresówce jednej trzeciej. Ażeby powrócić do normy r. 1922 należy zbudować 66 tysięcy izb szkolnych.

O tym tragicznym bilansie reformy szkolnej p. Jędrzejewicza czytaliśmy w półurzędowej „Gazecie Polskiej" (z dn. 15 września r. b.), takie zdania: „Wszystko to pobudza nas do wielkich obaw o naszą przyszłość kulturalną... Dłużej tak ciągnąć nie można..."

Potwierdza tę obawę głos „Il. Kurj. Codz." o zjeździe powyższym, niezmiernie charakterystyczny, gdy wziąć pod uwagę ogólny kierunek tego pisma.

„Dyskusja, jaka się rozwinęła nad obu referatami, w jeszcze ciemniejszych barwach przedstawia stan naszego szkolnictwa ludowego. Brali w niej udział działacze społeczni i oświatowi z różnych stron kraju, a każdy dorzucił nową wiązkę faktów, smutno świadczących o naszej oświacie powszechnej."

„Jedni skarżyli się na *bezsilność samorządu szkolnego,* pozbawionego egzekutywy i własnych środków finansowych, zdanego na łaskę samorządu terytorjalnego, który na ostatnim planie stawia potrzeby szkolne; nic tedy dziwnego, że wydatki rzeczowe szkół nie są zaspakajane: — dzieci uczą się w brudzie, smrodzie i ciasnocie; niema najelementarniejszych

pomocy naukowych; mimo ustawowej bezpłatności szkoły, każe się dzieciom składać na opalanie izby, na utrzymanie czystości, czy na zakup materjałów piśmiennych. Zbiedzeni rodzice nie są w stanie zapłacić za dziecko, to też posuwa się ono nieraz do kradzieży, aby wykonać polecenie nauczyciela, albo ten z własnej kieszeni pokrywa konieczne wydatki.

„Inni mówcy malowali *obraz nędzy na wsi,* niemożność uczęszczania do szkoły dziecka, pozbawionego ubrania i obuwia, zmuszonego do pilnowania młodszego rodzeństwa w dnie targowe, gdy starsi muszą wyjść z domu.

„Jeszcze inni sygnalizowali załamanie się psychiki nauczyciela, który, napotykając na same przeszkody w swej pracy, opuszcza bezradnie ręce i marzy o jednem — o ucieczce z tego piekła niedoli, jakiem staje się szkoła wiejska.

„Byli tacy, którzy obarczali winą za upadek szkolnictwa Związek Nauczycielski, opanowany przez ambitne jednostki, szukające w polityce swej osobistej karjery i zaniedbujące dla nie dobro szkoły. Oburzyło to bardzo obecnych na zebraniu przedstawicieli Związku, którzy gorąco polemizowali z tem twierdzeniem.

Wiceprezes Związku Nauczycielsk. p. Nowicki wykazał najczarniejszy pesymizm co do przyszłości szkolnictwa powszechnego. Uważa on, że katastrofa będzie się pogłębiała, że nic nie pomoże uchwalenie wniosków dr. Tynelskiego, ani wytargowanie kilku tysięcy nowych etatów nauczycielskich. Jedyną radę widzi — w propagowaniu myśli prof. Dobrowolskiego o przedłużeniu do 17-go roku życia obowiązku szkolnego.

„Gdy obecna szkoła nie jest realizowana, rzecznik nauczycielstwa domaga się 10-letniej szkoły powszechnej. Jakże to nazwać? Czy nie jest to *ucieczką od realnych warunków życia w dziedzinę ułudy?* Czyż nie jest potwierdzeniem bezradności i bankructwa tych sił, których zadaniem winna być codzienna walka o wykonywanie ustaw szkolnych, a nie puszczanie folgi wybujałej fantazji i oddawanie się marzeniom?

„Przekształcenie mas ludowych w inteligencję jest ideą piękną. Ale przedtem należy usunąć analfabetyzm, a ten, zamiast kurczyć się, rośnie w ostatnich latach. Z tym wrogiem najbliższym musi uporać się przedewszystkiem szkolnictwo powszechne, nie sięgając do wyżyn, zanim podstawa nie jest ufundowana.

„Szerzenie hasła prof. Dobrowolskiego w dzisiejszych warunkach naszego życia musi być uznane za *rezygnację ze spełnienia najpotrzebniejszych i najpilniejszych zadań.* Dobrze, że zjazd, złożony z przedstawicieli społeczeństwa, interesujących się oświatą powszechną zbył żądania prof. Dobrowolskiego grzecznościową ogólnikową formułą i położył nacisk na postulaty konkretne: unormowania stanu prawnego samorządu, uporządkowania organizacji szkolnictwa, doprowadzenia godzin nauczania we wszystkich stopniach szkół powszechnych do norm z roku 1919/20, uzależnienia stopnia organizacyjnego szkoły wyłącznie do liczby dzieci zamieszkałych w danym obwodzie szkolnym, podwyższenia budżetu oświatowego conajmniej o 16% ogólnego budżetu, wreszcie utrzymania niezależności szkolnictwa od administracji politycznej. W tym względzie Zjazd powziął specjalną uroczystą uchwałę, zwracającą się do Pana Prezydenta R. P., aby nie dopuścił do podporządkowania szkolnictwa administracji ogólnej, a przez to oddania kierownictwa wychowania narodowego w ręce czynnika biurokratycznego, jako niekompetentnego i mającego inne zadania do spełnienia".

Tyle „Ilust. Kurjer Codz.". Zaiste! Tragiczny bilans!

Zbankrutował również system t. zw. „wychowania państwowego". Wybitny socjolog, prof. Bystroń, niedawny jeszcze dyrektor departamentu w Min. W. R. i O. P., tak pisał przed dwoma laty w czasopiśmie „Kultura Pedagogiczna".

„Nie mogę spokojnie słuchać na tak częstych i modnych dziś dyskusjach o wychowaniu państwowem... W dyskusjach tych obracamy się najczęściej w zakresie zwykłych ogólników, frazesów, nastrojów... Powtarzanie teatralne, efektow-

ne, nieznośne... Niepodobna tolerować takiego sposobu myślenia".

Wybranym terenem „wychowania państwowego" stały się organizacje:: „Legjon Młodych", „Straż Przednia", które zaraz na wstępie przybrały wrogi charakter do religji i moralności chrześcijańskiej. Ostrzeżeń Episkopatu nie wzięto w rachubę. Aż wreszcie nastąpiła katastrofa, przedstawiciele państwa zerwali z rzekomymi „państwowcami z „Legjonu Młodych". Wyparł się też ich publicznie sam ich ojciec duchowy, p. Janusz Jędrzejewicz. Ileż jednak zła i szkody młodzieży polskiej przyniosła ta organizacja!

„Straż Przednia" istnieje nadal, rozszerzyła nawet swe agendy na szkoły powszechne. Wychodzi dalej organ jej „Kuźnia Młodych". Kto ją prowadzi, pisze o tem wileńskie „Słowo" (19 b. m.):

„Nie należy jednak zapominać, że „Straż Przednia" jest trochę zakonspirowana, to znaczy, że wypiera się łączności z „Legjonem", powszechnie jednak znane jest zjawisko, że instruktorami w „Straży" są legjoniści, a „strażacy" po skończeniu gimnazjum cisną się pod auspicja „Legjonu".

O „Kuźni Młodych" pisze ten sam organ:

„Okropna, starcza beznadziejność przebija z tych artykułów i wierszy, nie chce się wierzyć, że piszą to młode dziewczęta i młodzi chłopcy, *nie wierzą oni w nic,* mają w sercach pustkę, a „piękna dopatrzeć się nie mogą, bo wszędzie gra rolę niesprawiedliwość".

Takich beznadziejnych pesymistów, przypominających nam żywo dawnych młodych nihilistów rosyjskich, wychowuje organizacja, na czele której stał p. Janusz Jędrzejewicz. Reakcja przeciwko temu systemowi jest już coraz większa, szczególniej w kołach wojskowych.

Czyż jest zatem d opomyślenia, aby na czele oświaty w Polsce znów stanął człowiek, za którym jeszcze się wlecze tragiczny bilans reformy szkolnej i systemu wychowawczego?

Pan Skiwski nie ma racji

O żywem zainteresowaniu zagadnieniem kultury, jakie obecnie można zauważyć, świadczą raz po raz ukazujące się poważne, naukowe studja, poświęcone rozważaniu treści pojęcia „kultura“, niebezpieczeństwom, które wartościom kulturalnym grożą i sposobom ich ochrony. Pedagogja zabiera głos w tej sprawie w związku z wychowaniem młodzieży (B. Suchodolski); przybierający na sile ruch katolicki, wymaga sprecyzowania stanowiska wobec wszelkich przejawów życia, więc i ustalenia wzajemnego stosunku między religją a kulturą (ks. Pastuszka, ks. Krzesiński). Oczywiście, obok publikacyj naukowych, zagadnienie kultury poruszane bywa dorywczo na łamach czasopism, w odczytach i dyskusjach, jako wyraz zainteresowań szerokich kół inteligencji.

Z pośród głosów, które się na temat stosunku religji do kultury pojawiły, wyróżnia się specjalnie wystąpienie p. E. Skiwskiego (14. VII. b. r. „Tygodnik Illustrowany“), a to dlatego, że w sposób szczególnie jaskrawy przeciwstawia on religję — kulturze, niezwykle napastliwie traktując katolicyzm.

P. S. twierdzi, że samo pojęcie Boga w katolicyzmie jest przyczyną, dla której religja musi być negacją kultury. „Bóg— powiada — dla katolicyzmu będzie zawsze istotą, która się objawiła w określonym momencie dziejów, podyktowała dekalog, która pewnych rzeczy zabrania, a inne nakazuje, której stosunek do człowieka jest zawsze stosunkiem zwierzchnika do podwładnego... I tu tkwi sprzeczność między katolicyzmem, a wszelką działalnością kulturalną, bowiem ten nieusuwalny czynnik kontroli narzuca człowiekowi pewne schematy, przecina napięcie, hamuje rozmach“.

P. S. chodzi więc o wyrugowanie czynnika religijno-moralnego z działalności kulturalnej, bo kaleczy on siły twórcze człowieka, i o zastąpienie katolickiego pojęcia Boga, jako „zbyt grubo-materjalistycznego“(!), innem, mniej krępują-

cem, mianowicie tem, które daje „religja immanentna". Istotę tej religji określa zdanie: „Jeśli jest Bóg—to jedynem Jego przykazaniem może być: Działaj tak, jakby Mnie nie było". Jest to rzeczywiście najlepszy sposób wyzwolenia się z wszelkich schematów, zyskania napięcia i rozmachu (życie, użycie i nadużycie), ale czy prawdziwa i jedyna droga twórczości kulturalnej?

P. S. niestety nie wychodzi poza ogólniki, starając się tupetem i pustą frazeologją zagłuszyć i stropić czytelnika, któryby jego zdania nie podzielał, dając jednocześnie dowód, jak bardzo mylne były zdania, posądzające go o trafność, rzetelność i głębokość sądu. W wyrachowanym zapędzie gdzieś się te cechy zagubiły.

Traktując rzecz powierzchownie, p. S. nie postawił sobie zasadniczego pytania, które zadaje sobie myślący człowiek: Jaki jest cel działalności twórczej człowieka? Dla p. S. prawdopodobnie jest nim „pełnia życia", ale to jest coś tak nieokreślonego, że trudno na tem poprzestać. Dopiero przy sprecyzowaniu tego pojęcia moglibyśmy wywnioskować, że autor wie, czego chce.

Mówmy jasno: wartości kulturalne powstają wtedy, gdy są wynikiem świadomej pracy. Otóż właśnie dlatego, że kultura jest wynikiem świadomej pracy, jest jednocześnie wynikiem danej sobie odpowiedzi: Poco żyję? jest następstwem dążenia istoty rozumnej do pewnego określonego celu. Religja cel ten w specyficzny dla siebie sposób wskazując, spełnia kardynalny warunek wszelkiej działalności kulturalnej: katolicyzm przez bezwzględność i powszechność swych nakazów przyczynia się do stworzenia pewnych stałych wartości, które stwarzają pewien typ kultury, nadający jej ciągłość, warunkujący — postęp. Z uznania celu życia płynie odpowiedni stosunek do wartości. Hierarchja wartości jest cechą istotną kultury. Tylko takie stanowisko jest słuszne, bo ono wskazuje, co dobre i złe.

P. S. zdaje się zajmować inną postawę: wszystko, co się pojawia na świecie dzięki człowiekowi, jest wartością kultu-

ralną — twierdzenie tak śmiałe, że wytłumaczyć je można tylko programowem przeciwstawianiem się katolickim zasadom życia, jako stawiającym człowiekowi wymagania, których zastosowanie jest konieczne dla jego dobra, a które upokarzają — według p. S. — w człowieku jego poczucie wolności i siły. Naiwnie wierzy, że wszystko, co człowiek tworzy, dobre jest i pochwały, a podziwu godne. Ta postawa, uznająca i propagująca samowolną i niczem niepodległą działalność ludzką, w skutkach swoich sprowadzająca nieład i anarchję, jest raczej postawą barbarzyńską, wynikiem degeneracji, którą tak słusznie piętnuje Suchodolski: „Każda kultura jest zespołem ideałów, które stawiają ludziom wymagania. Degeneracja zaczyna się wówczas, gdy zamiera to zobowiązanie. Jej objawem jest przedewszystkiem nieopanowany wzrost żądzy użycia“. I dalej: „Każda kultura utrzymuje się pewnym ascetyzmem i, jak badania historyczne pokazują, ginie wówczas, gdy żądza używania dóbr doczesnych wytrawi z dusz ludzkich wszelkie pierwiastki bohaterstwa, poświęcenia, ryzyka i zapału“. Czy zgodzi się ktoś podtrzymywać twierdzenie, że rozmach i napięcie życia nie obniżą poziomu kulturalnego, jeśli się wszelkie „schematy“ życia odrzuci? Czy można zaprzeczyć, że katolicyzm dokładnie określając obowiązki swych wyznawców wobec Boga, bliźniego i społeczeństwa, nie kultywuje tych pierwiastków, które kulturę przed degeneracją ochraniają? I jeśli z racji nadprzyrodzonego pochodzenia swoich przykazań uniezależnia się od przejściowych warunków społecznych, narodowych i gospodarczych, jeśli przez to nabiera cech powszechności i bezwzględności, czyż nie jest dźwignią kultury wogóle, tej kultury, która nie jest kulturą rasy, czy epoki, ale kulturą Człowieka?

P. S. nie znosi autorytetu Boskiego, bo on zbyt wkracza w życie ludzkie, bo na niem niezatarte zostawia piętno. Uważa, że człowiek lepiej sobie wytyczy drogi postępowania i określi powinności życiowe, niż czynią to Boskie przykazania. Na ten temat dyskusja byłaby bezowocna, lepiej więc, sięgając nieco do historji, spróbować określić stanowisko p. S.

w rozwoju kultury przez porównanie jego poglądów z poglądami ludzi, których nazwiska ujmy mu nie przyniosą. I tak wolnomyślny filozof XVIII w. powiedział, że gdyby Boga nie było, należałoby Go, dla dobra ludzkości, wymyślić. Pogański zaś filozof starożytności, obserwując życie ludzkie, przyznaje, że próżne są wysiłki naprawienia obyczajów póty, „ażchybaby podobało się Bogu zesłać kogoś od siebie, któryby nas pouczył, co czynić wypada". (Plato, II rozmowa z Alcybiadesem). A więc, czy p. S. w roli obrońcy kultury przeciw „tyrańskim uroszczeniom" religji, znajduje się na należnem miejscu? Czy jego groźne przeciwstawienie religji immanentnej (i pełni twórczości) — religji zewnętrznego autorytetu (i okaleczenia sił twórczych człowieka) nie jest w swej bezwzględności... odrobinę groteskowe?

P. S. od dłuższego już czasu trudzi się (jak bardzo się trudzi!) krytyką katolicyzmu, z przedziwną nonszalancją ferując wyroki i wierząc w ich trafność i moc przekonywującą — optymizm w tym względzie posuwa tak daleko, że sądów swoich nie uzasadnia. Mogliśmy to stwierdzić w przytoczonych powyżej uwagach.

Jan Archita.

Walka o liczbę godzin religji na Śląsku

Na G. Śląsku udziela się w szkołach powszechnych nauki religji w 4 godzinach tygodniowo. Wymiar ten przyjęty został z czasów niemieckich, kiedy tej nauki udzielano nawet w 5 godzinach, a pieśni kościelnych uczono na osobnych lekcjach śpiewu. Władze polskie, uznając słuszność powodów, dla których katolicy Śląska starali się o utrzymanie tego stanu rzeczy, zgodziły się na taki wymiar.

Są jednak pewne koła, które patrzą na to niechętnem okiem i dążą do zmniejszenia liczby godzin nauki religji, nie bacząc na krzywdę, jaką przez to wyrządzają ludności polskiej i nie troszcząc się o to, że niepotrzebnie drażnią lud śląski, bardzo do wiary przywiązany. Objawem tych dążeń był artykuł w n-rze 269 katowickiej „Polski Zachodniej“: „Ile godzin nauki religji było dawniej w Niemczech?“, podpisany przez p. N. N.“. Artykuł ten jest znamienny, wykazuje bowiem metodę, jaką koła antykatolickie stosują niekiedy w walce z dotychczasowym wymiarem godzin nauki religji na G. Śląsku.

Autor jego usiłuje sprowadzić sprawę religijną na tory partyjno - polityczne i zaznacza, że „w prasie opozycyjnej“ pojawił się argument o rzekomo wyższej liczbie godzin nauki religji za czasów niemieckich, że jednak „kwestja ilości godzin nauki religji w Niemczech wyglądała zupełnie, ale to zupełnie inaczej, jak to przedstawia opozycyjna prasa“. Z zarzutów podniesionych przez prasę opozycyjną — mówi autor — „miało wynikać, jakoby rząd protestancki dbał lepiej o te sprawy, niż rząd katolicki polski“, i zarzut ten nazywa pan „N. N.“ zarzutem niesumiennym“. Nadanie sprawie tak ważnej, jaką jest nauka religji i ilość jej godzin, posmaku walki partyjno - politycznej i opozycji wobec rządu jest pociągnięciem, które musi wywołać najbardziej stanowcze zastrzeżenia. Problemami temi zajmuje się nietylko „prasa opozycyjna“. Sprawa ta obchodzi wszystkich wiernych swoim przekonaniom katolików, bez względu na to, czy należą do obozu prorządowego czy też opozycyjnego.

Znamiennem też jest, że autor w zupełnie fałszywem świetle przedstawia stan faktyczny wymiaru godzin nauki religji w Niemczech. Otóż we wszystkich większych państwach Rzeszy Niemieckiej z wyjątkiem Badenji, gdzie były 3 godziny religji, udzielano nauki religji po 4 — 7 godzin tygodniowo, w Prusach np. było 5 — 6 godzin, a w Alzacji 4 godziny, w Lippe 5, w Oldenburgji 4 godz., w Saksonji 4, w Waldeck 4, w Wirtembergji 4 (Roloff, Lexikon der Pedagogik IV. 338);

tylko w niższych klasach, albo w niżej organizowanych szkołach liczba godzin była częściowo mniejsza. Zdarzały się też wypadki, że w niektórych miejscowościach (miastach) wymienionych państw związkowych były pewne odchylenia od norm ogólnych — tłumaczy się to rozwojem historycznym odnośnych miejscowości. (Mimochodem zaznaczyć należy, że w konkordacie bawarskim z r. 1924 wyraźnie zastrzeżono w art. 7-ym, iż liczba godzin nauki religji nie będzie zmniejszoną!). Regułą w całej Rzeszy był wyżej podany wymiar 4 — 6 godzin, wyjątkiem zaś była mniejsza ilość godzin nauki religji. Mija się więc autor z prawdą, twierdząc, „że kwestja ilości godzin nauki religji w Niemczech wyglądała zupełnie, ale to zupełnie inaczej, jak ją przedstawia opozycyjna prasa". Z całą stanowczością stwierdzić należy, że w Prusach, do których należał G. Śląsk, obowiązywało 5 — 6 godzin. Inne przedstawienie sprawy jest fałszowaniem historji.

Jeżeli się zaś autor powołuje np. na miasto Hamburg, gdzie obowiązywały 2 godziny, to podkreślić należy, że chodzi tu 1) o miasto portowe z większością socjalistyczną, 2) o wolne miasto z kompetencjami ustawodawczemi. Rozumie się, że w takiem mieście atmasfera nie była przychylna nauce religji; ale trzeba wiedzieć, że ludność hamburska stanowiła $^{1}/_{74}$ część ludności Rzeszy, a terytorjum $^{1}/_{1303}$ część całego terytorjum Niemiec!

W fałszywem też świetle przedstawia autor stan faktyczny w Niemczech, twierdząc, że „uważano prowincję śląską za domenę wpływów centrowych... dbając o odpowiedni procentowy udział centrum w ciałach gospodarczych i samorządowych". Widzimy tu znów próbę nadania sprawie religijnej tła politycznego, by dyskusję sprowadzić na tory polityczne. Statystyczne studja i publikacje (jak np. d-ra H. Rorta, Die Parität und die deutschen Katholiken, Köln 1914) wykazują jednak zupełnie odmienne stanowisko rządu pruskiego względem katolików niemieckich, których politycznie reprezentowało centrum. Tylko wtedy, gdy chodziło o wybór pomiędzy centrowcem a Polakiem, pierwszeństwo miał oczywi-

ście centrowiec. Na dowód, że mylne jest twierdzenie p. „N. N.“, iż na Śląsku wyznaczono większą ilość godzin nauki religji ze względu na centrowców, wystarczy zaznaczyć, że wymiar 5 — 6 godzin religji obowiązywał w całych Prusach, a nietylko na Śląsku. Twierdzeniu temu przeczy też pruskie rozporządzenie minist. z 24.3. 84, które do szkół protestanckich zaprowadziło 6-tą godzinę na czytanie Pisma św. Tu już chyba nie można mówić „o domenie wpływów centrowych“! Dopiero później, a mianowicie 7. X. 1884 r. rozciągnięto rozporządzenie to także na katolickie szkoły (ks. Bieniek, „Szkoła kat. na G. Śląsku“, str. 150).

Jeżeli wymiar 4 — 6 godzin religji na Śląsku był wypływem „strefy wpływów“ centrowców, jak p. „N. N.“ to nazywa, i miał charakter „podszewki politycznej“, to czem był w Berlinie, w Gdańsku, w Szczecinie, we Wrocławiu, Hanowerze i t. d., gdzie nauki tej udzielano także w 4 godzinach, co p. „N. N.“ sam stwierdza w swym artykule? Jest to rewelacją dla wszystkich znających stosunki przedwojenne w Prusach, że miasta te stanowić miały „domenę wpływów centrowych“.

Jeżeli p. „N. N.“ twierdzi, że już z końcem 19 wieku pojawiły się żądania nietylko w kołach politycznych, ale i pedagogicznych Niemiec, aby ograniczyć ilość godzin nauki religji do 2 godzin, to należy zaznaczyć, że stało się to znacznie wcześniej, bo już w końcu 18-go wieku. Walka ta, już nietylko o zmniejszenie ilości godzin, ale wogóle o wyrugowanie nauki religji ze szkoły, doszła do punktu kulminacyjnego około 1848 r. Wtedy właśnie odpowiedzialne „koła polityczne“ (min. Ludenburg) wypowiedziały się za utrzymaniem i za wzmocnieniem wpływu religijnego w szkole, ponieważ przekonano się, że nie kto inny, tylko nauczyciele z seminarjum naucz. w Berlinie wychowani w duchu areligijnym przez Diesterwega, byli najradykalniejszymi agitatorami ówczesnego ruchu rewolucyjnego. I znów po zamachu na cesarza Wilhelma I-go w r. 1848 najgoręcej za wzmocnieniem wpływu nauki religji w szkole wypowiadały się właśnie odpowiedzialne „koła polityczne“ w Prusach.

Tyle należałoby stwierdzić celem sprostowania nieścisłości artykułu p. „N. N.“. Niestety „Polska Zachodnia“ sprostowania tego nie przyjęła, nie chcąc widocznie czytelnikom swym przedstawić stanu rzeczy we właściwem świetle.

Celem artykułu we wspomnianym dzienniku jest wykazanie, że „ewentualne zmiany w ilości godzin nauki religji nie byłyby żadną krzywdą, ani tembardziej, akcją wymierzoną przeciw samej nauce religji“. Może w ten sposób chce się przygotować opinję publiczną do redukcji nauki religji na G. Śląsku? Nie pomoże nieszczere wmawianie w opinję publiczną, że redukcja godzin nauczania religji nie jest krzywdą. Krzywda to wielka, godząca bezpośrednio w najżywotniejsze interesy państwa, bo osłabiająca moralno - religijne fundamenty wychowania młodych pokoleń. To też propagatorzy tej akcji winni pamiętać, że społeczeństwo katolickie, świadome swych niezaprzeczalnych praw, przeciwstawi jej niezłomną wolę utrzymania dotychczasowego wymiaru godzin nauki religji.

O czem mówią i co piszą?

BEZPLANOWOŚĆ GOSPODARKI PLANOWEJ...

Sowiety są obok Abisynji jednem z nielicznych państw gdzie kwitnie niewolnictwo w całem tego słowa znaczeniu. Są oczywiście różnice między niewolnictwem jednem, a drugiem. Najwybitniejszą jest to, że w Abisynji niewolnictwo jest... mniej bezmyślne i bardziej humanitarne.

W Sowietach bowiem człowiek jest całkowicie własnością państwa i jeśli mu jarzmo tej niewoli dokuczy, niema nawet gdzie uciec. Ale właściwie, o tem niewolnictwie to powiedziało się tak na marginesie. Chodzi o co innego.

Sowiety uważają się za kraj, w którym technika i wszystko przewidujący plan regulują życie logicznie i zapobiegają

kapitalistycznemu marnotrawstwu. Jak ta logika w sowieckim sosie wygląda, i jak zapobiega marnotrawstwu „socjalistyczne planowanie“, o tem poucza czytelnika sowiecka „Prawda“ (21.IX), jak następuje:

> W centrali w Raganecku (w okr. Azowsko-czarnomorskim) zsypane są całe góry ziarna niczem nie zabezpieczonego przed wpływami atmosferycznemi i złożonego wprost na ziemi. Zboże to w warstwach górnych po deszczach wrześniowych kiełkuje, w warstwach dolnych gnije, tworząc jakąś, nikomu nieprzydatną maź. W szpichlerzach centrali spoczywa ponadto 485 tys. pudów ziarna (blisko 3760 tonn), które w większej części (256 tys. pudów — jak podaje „Prawda“) staje się pastwą rozmaitych szkodników. Nad temi zapasami czuwa jeden jedyny dozorca, to też silnie zanieczyszczone, niezdatne do użytku zboże jest rozkradane.“

I proszę, jest w tem jaka logika, jakieś poczucie ładu i sensu, jakiś przemyślany planowy akt? Czy taki satrapa czerwony pomyślał o tem, że zanim można magazynować zboże, należy zbudować olbrzymie elewatory, a jak kto nie chce marnować pieniędzy na elewatory, bo są rzeczy ważniejsze, to zrobi najprościej, jak zostawi każdemu jego zboże? Można ręczyć, że właściciel najlepiej je przechowa, nie zmarnuje i przechowanie nic nie będzie kosztować.

Jednakże sowieccy doktrynerzy dalecy są od rozwiązań poprostu i logicznie. Stanowią oni bandę nieuków, dyletantów, obieżyświatów lub poprostu byłych kryminalistów, których pomysły częstokroć graniczą z obłędem.

REDAKTORZE MITZNER! ZAGALOPOWAŁEŚ SIĘ, PAN!...

Nasi „towarzysze“ z pod różnych znaków i sztandarów, zgrupowani zgodnie w jedno stado baranów, zwane „Frontem antyfaszystowskim“, mają ciągłe zmartwienia. Obecnie martwią się szkołą polską. Najwięcej ich boli, że Kościół twardo stoi na gruncie szkoły wyznaniowej.

„Tydzień Robotnika“ redagowany przez t. zw. izra— elitę, zgodnie z zaleceniami Kominternu (był taki specjalny

okólnik) wydał numer antyklerykalny. W tym to numerze jakiś „inteligent“ izraelski, udający robotnika i w imieniu robotników piszący, podnosi gwałt, że katolicka szkoła krzewi ...nienawiść i ciemnotę

Trzeba zapytać, w jakich to dziełach lub publikacjach katolickich wyczytał o tej nienawiści? Gdzie? niech zacytuje! A tymczasem tak oto kłamie:

> „Księża, stojąc na gruncie etyki niby-chrześcijańskiej, stale stają w obronie dzikiej nietolerancji; głównem ich stałem hasłem jest hasło szkoły katolickiej, niemieszanej. Hasło, które wychowaniu może nadać tylko kierunek nienawiści ku wszystkim ludziom innych wyznań. A nienawiść ta da księżom władzę“.

Co za kpiny cyniczne! Oni zarzucają innym nienawiść! Zapomnieli, co to Marks wypisywał, lub Lenin czy inny jaki czerwony apostoł.

W „Państwie i Rewolucji“ rozwijał Lenin całą teorję nienawiści i przemocy, które stanowią jego zdaniem podstawę systemu rządzenia, określanego pojęciem „dyktatury proletarjatu“. Narzędziem tej dyktatury było G. P. U. Rezultatem setki tysięcy rozstrzelanych.

W „Nędzy Filozofji“ Marks rozwijał teorję bezlitosnego tępienia wszystkich, kogo Sanhedryn czerwonej międzynarodówki komunistycznej nie uzna za proletarjusza.

I po tem wszystkiem takie szmondaki mają czelność pisać o nienawiści szerzonej rzekomo przez katolicyzm. Mitzner dość! Zagalopowaliście się! Przestań Pan!...

INTELIGENTNIE I BEZ DEMAGOGJI...

Jest takie pismo - wesołek, taki można powiedzieć, humorystyczny szmatławiec, mający duże pretensje i ambicje, że to niby tak naukowo i bezstronnie oraz... poważnie docieka różnych kwestyj: kultura, psychologja, seksuologja i trochę socjologja, słowem niemal naukowe „Naokoło Świata“. Pismo to nazywa się „Wolnomyśliciel Polski“. O nim

to ciągle musimy pisać. Prostować, wskazywać, pouczać, bo to niby nawet „Wróble na dachu“ muszą jednak się coś niecoś liczyć z czemkolwiek, a ten Wolnomyślicielak tylko wierzga i często nadużywa praw, które mu w dość znacznym stopniu przysługują, jako pismu dostatecznie frywolnemu. Wiadomo od pism t. zw. lżejszego autoramentu nie można zadużo wymagać. Ale jednak...

Otóż w Nr. 36 tego, można powiedzieć, organu wolnej myśli znajdujemy takie sobie opinje brata wolnomyśliciela z Czechosłowacji o tym polskim bratnim szmatławcu:

> „Cieszy nas to tembardziej, że wspomniane sprawozdanie zamieściło pismo o tak dobrym poziomie, redagowane inteligentnie i bez demagogji, któremu należy się bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsce w międzynarodowej prasie wolnomyślicielskiej“.

Człowieka szlag może trafić z uciechy, jak to przeczyta. Zwłaszcza to rozczulające „redagowane inteligentnie i bez demagogji“ jest poprostu kapitalne.

Przyjrzyjmy się tej inteligencji na początek. Czytamy tam, a jest tego masa, jedno lepsze od drugiego:

> „Adwokat kowelski Ignacy Machowski został skazany na rok więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat za jakieś obelżywe odezwanie się o bogu w rozmowie ze swym kolegą w kancelarji miejscowego sądu grodzkiego. Kolega miał go się pytać, czy bóg ma brodę? Sąd okręgowy w Łucku „bluźniercę“ uniewinnił, ale prokurator zaapelował do Lublina, gdzie adw. Machowskiego skazano na powyższą karę, zatwierdzoną ostatnio przez Sąd Najwyższy“.

Trafne przytoczenie, inteligentnego dowcipu, inteligentnego adwokata. „Kolega miał się go zapytać, czy bóg miał brodę“? Spryciarz kolega, co? I jaki cięty, dowcipny, subtelny! A pismo, czy nie jest na poziomie?... Ogromnie inteligentne pismo. Coprawda, nie wiem, czy ten Czech wiedział, co to wogóle słowo „inteligencja“ po polsku znaczy? I wogóle, jak Czech coś nazwie „inteligentem“ lub „zachodem“, to trzeba b. uważać, ogromnie. Języki nasze tak się w tych sprawach różnią między sobą...

Ale jest tu i inna rzecz niegodziwa, łajdacka. Podszyta judaszową demagogją. Rzecz o ks. Skorupce.

Stawianie gwałtem na nogi skorupkowej legendy.

Położona na obie łopatki przez naocznych świadków legenda skorupkowa o „stule", „krzyżu w ręce" i „prowadzeniu bataljonu do ataku na bolszewików", nie przestaje być przez sfery w niej zainteresowane stawiana gwałtem na nogi, pomimo, że stać nie może, bo nie ma na czem.

Oto „Warszawski dziennik narodowy" z 15. XIII pisząc o odsłonięciu pomnika ks. Skorupce pod Ossowem, znowu nawraca do tej starej bredni:

...idzie do ataku na czele bataljonu... w stule, z krzyżem w ręku i pada od kuli nieprzyjacielskiej,

Jedno tu jest prawdą, że padł od kuli nieprzyjacielskiej. „Dziennik" powiada, że tak podał „komunikat urzędowy". A cóż to za komunikat? Jeżeli tak podał jaki komunikat urzędowy, to ten, kto go pisał, albo musiał być przez kogoś tendencyjnie inspirowany, albo wyssał całą rzecz z palca, bo przecież na oczy sam tego nie mógł widzieć.

Haniebne i nikczemne!

I swoją drogą, jeżeli ten „Wolnomyśliciel" ze swoim poziomem, według czeskiego wielbiciela, może być zaliczony do jednego z pierwszych miejsc w prasie tych kół, to na jakim poziomie są te piśmidła, które zajmują np. środkowe miejsca? Wyobrazić sobie tego nawet niepodobna.

ILEŻ TAM TYCH INSTYNKTÓW?!...

Jest taka kuchenna psychologja, która jak czego nie umie wytłumaczyć w działaniach człowieka, tłumu lub nawet społeczeństw, to powiada, że mamy do czynienia z instynktem.

Instynkt taki to jakaś nieuchwytna tajemnicza siła, i naogół doskonały wynalazek. Można np. powiedzieć, że Boga niema. A jeśli kto zapyta, dlaczego ludzie wierzą, to trzyma odpowiedź: bo mają instynkt religijny. Na pytanie natomiast dlaczego mają instynkt religijny, otrzymuje człowiek odpowiedź:

— Jakto, dlaczego? bo wierzą.

Metodzie takiej hołdują „Błyski wolnomyślicielskie", nazywając ją „naukowo - pozytywnem tłomaczeniem życia psychicznego". Mamy tam np.:

> Oprócz instynktu macierzyńskiego w gromadzie ludzi pierwotnych rozwijał się instynkt społeczny z instynktu siostrzano - braterskiego.

Ale przecież z temi instynktami też trochę ostrożniej się obchodźcie! Bo naogół przeważa w literaturze zdanie, że instynkt społeczny np. powstał z instynktu zachowania gatunku, a pozatem, o ile chodzi o gromadę pierwotną, to właśnie tam najmniej było tego, co współcześni psychologowie nazwali pięknie instynktem społecznym.

Najgorzej to jest wtedy, kiedy skryba zaczyna pisać, nałykawszy się uprzednio broszur przeróżnych, a nie przestudjowawszy solidnie samej istoty zagadnienia.

Dużo wiedzy szkodzi czasami, nieco wiedzy szkodzi zawsze. „Błyski"! Zapędzić personel do podręczników i to szkolnych, elementarnych, przystępnych, zrozumiałych nawet dla tych, których jedyną strawą duchową była dotychczas bibuła z Moskwy.

Bolesław Gozdawa.

SPRAWY BIEŻĄCE

WOLNOMYŚLICIELE COFAJĄ SIĘ PRZED KSIĘDZEM WISNIEWSKIM.

Na dzień 21 b. m. wyznaczona została w 16 oddziale warszawskiego Sądu Grodzkiego rozprawa przeciw ks. Marjanowi Wiśniewskiemu z prywatnego oskarżenia Polskiego Związku Myśli Wolnej, reprezentowanego przez prezesa tego Związku, radcę M. S. Z. Teofila Jaśkiewicza, oraz Dawida Jabłońskiego, sekretarza Związku. Oskarżyciele w liście skierowanym do sądu zarzucali ks. Wiśniewskiemu użycie obraźliwych słów pod adresem Pol. Zw. Myśli Wolnej, denuncjując go je-

dnocześnie przed Starostwem za rzekome nawoływanie do gwałtu. W związku z tą zapowiedzianą rozprawą, zaszedł ciekawy fakt, wymownie charakteryzujący przywódców tego związku. Buńczuczni i arogancy w swych piśmidłach żydowscy wolnomyśliciele, tracą wrodzony tupet, gdy widzą, że za swą działalność mogą być pociągnięci do odpowiedzialności. Rozzuchwaleni bezkarnością i tolerancją wobec ich niszczycielskiej roboty wolą pozostać tchórzliwie w ukryciu, gdy zjawia się okazja wglądnięcia w ich niecną propagandę. Taką taktykę tchórzliwej rejterady zastosowali i tym razem. Bali się, że rozprawa może ujawnić rzeczy, które nie powinny mieć rozgłosu. Sąd stanął na stanowisku, że niestawienie się oskarżycieli na rozprawę należy uważać za cofnięcie oskarżenia i sprawę umorzył. Sąd powziął tę decyzję mimo wniosku obrońcy ks. M. Wiśniewskiego, adwokata Stefana Kaczorowskiego, by sprawę rozpatrzono i w drodze zeznań świadków ustalono całkowitą bezpodstawność oskarżenia, które było zwykłą szykaną ze strony Polskiego Związku Myśli Wolnej w stosunku do kapłana katolickiego i jednym z objawów napastliwej akcji żydowskiego wolnomylicielstwa w Polsce przeciwko Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu.

MASONERJA WŚRÓD KOLOROWYCH LUDÓW.

W *Japonji* masońska kolonja anglosaska znajduje się tylko w miastach Yokohamie, Tokio i Kobe. Rząd naskutek tak zwanej „umowy dżentelmeńskiej“ (Gentleman Agreement) żąda, aby działalność lóż masońskich nie występowała publicznie, oraz, aby Japończycy nie byli przyjmowani do wolnomularstwa. Jedynym wybitnym masonem japońskim był zmarły w 1913 roku hrabia Tudasu Hayashi, honorowy Wielki Nadzorca Wielkiej Loży Anglji, który przyjmował znaczny udział w utworzeniu anglo - japońskiego sojuszu przed wojną światową. Zmarły był kilkakrotnie ministrem, był również posłem Japonji w Anglji. W cesarstwie Mandżurskiem masonerja zależna jest od Wielkiej Loży z Massa-

chusets, która posiada już swe „warsztaty" w Mukdenie, Charbinie i Dairenie. Nacjonalistyczna prasa japońska od czasu do czasu ostro atakuje Ligę Narodów i wpływ masonerji na nią. Królestwo Sjamskie liczy jedną lożę obrządku szkockiego w Bangkoku, stolicy państwa, jak również Korea w swojej stolicy — Seulu.

W Chinach dotychczas rodzima masonerja nie rozwinęła się. Na całym olbrzymim obszarze Chin pracuje 41 lóż, pozostających w zależności od różnych lóż zagranicznych, w tej liczbie loża „Lux Orients", założona 25 stycznia 1935 r. przez żydowskich kupców. Podlega ona Wielkiej Loży Wiedeńskiej. Wszyscy masoni działają wspólnie i solidarnie. Loża angielska w Chinach Północnych w ostatnich czasach pertraktuje z innemi lożami o utworzenie wspólnego „miejsca obrad" dla Chin Północnych. Nie wszystkie loże przyjmują rdzennych Chińczyków. Cztery warsztaty Wielkiej Loży z Massachusets dopuszczają do swego grona Chińczyków, zaś loża w Pekinie posiada „braci" z 11 narodów. Naskutek zawikłanego położenia politycznego w Chinach nowych lóż nie zakłada się. Wśród masonów chińskich odnajdujemy wpływowe osobistości polityczne; szczególnie zmasonizowany jest rząd nankiński. Masonem był słynny dr. Sun - Jat - Sen, rewolucjonista chiński, tudzież Chen - Ting - Wang, pierwszy premjer Chin republikańskich, delegat na konferencję paryską i członek loży Pekińskiej „Oriental Lodge".

Na Filipinach masonerja rozpoczęła swą działalność celem uwolnienia wysp z pod panowania Hiszpanji. W liczbie powstańców figurował również mason Emilio Aginaldo, który po wojnie hiszpańsko - amerykańskiej był prezydentem krótkotrwałej republiki Filipińskiej. Po wprowadzeniu zarządu cywilnego przez Amerykanów, przeważające wpływy osiągnęła masonerja amerykańska. Obecna Wielka Loża rezydująca w Manilli, obejmuje 147 warsztatów, w których wraz z białymi są członkami liczni Chińczycy, Malajczycy i Filipińczycy. W roku 1934 Wielka Loża ogłosiła nagrodę

za najlepszą odpowiedź na pytanie: „Jak rozszerzyć wolnomularstwo na Filipinach?“.

W Indjach już w roku 1779 we wszystkich miastach zamieszkałych przez Anglików znajdowały się loże, które ludność miejscowa nazwała znamiennie, bo „Izbami Szatana“ (Shaitan Bungalows). Na mapach masońskich nie brakuje państw indyjskich uzależnionych od Anglji. Książęta hinduscy obdarzani są wysokiemi godnościami przez Wielką Lożę Anglji, jak np. sułtan Lahore, maharadża Patiala, panujący książę w Jaora i inni. Loże, do których należą wyżsi urzędnicy i funkcjonarjusze angielscy, posiadają charakter czysto europejski, będąc odgałęzieniami wolnomularstwa angielskiego.

OFENZYWA KOMINTERNU W ZATARGU WŁOSKO - ABISYŃSKIM.

Konflikt włosko - abisyński daje wysłannikom Kominternu znakomitą sposobność do rozpoczęcia akcji propagandowej na rzecz komunizmu i do wprowadzenia w czyn rezolucyj, powziętych na VII międzynarodowym kongresie w Moskwie. Oficjalny organ Kominternu „Korespondencja Międzynarodowa“ stwierdza z żywem zadowoleniem, iż od kilku miesięcy komuniści włoscy z zapałem pracują nad uświadomieniem szerokich mas społecznych o prawdziwem znaczeniu wojny, do której pcha faszyzm Italję. Na czem polega ta praca agentów komunistycznych? Ten sam organ donosi, że zostały już wydane wszystkim członkom komunistycznej partji we Włoszech odpowiednie instrukcje, aby starali się tak podburzyć masy, iżby wojna kolonjalna przekształciła się w wojnę domową, w której zbuntowany i zrewolucjonizowany naród powstałby przeciwko rządom faszystowskim.

„Buntujcie się przeciwko transportowi do Afryki — pisze w swym apelu organ międzynarodówki — Bratajcie się z żołnierzami abisyńskimi, nie zgadzajcie się na walkę i opuszczajcie front, *zabierając swą broń...*“

KTO ZAOGNIA SYTUACJĘ WOJENNĄ?

Socjalistyczny „Robotnik“ z dnia 20 b. m. zamieszcza artykuł b. posła K. Czapińskiego p. t. „Kler a Wojna“. W artykule tym p. Czapiński, który zresztą jest dobrze znany ze swych wystąpień przeciwko Kościołowi, zarzuca duchowieństwu katolickiemu, że posiada znaczny wpływ na wiernych, jednak wobec zatargu włosko-abisyńskiego milczy i że Watykan nie rzuca swego wpływu na szalę. Przyczynę tego stanu rzeczy upatruje p. Czapiński w tem, że „kler zbyt się zbliżył do świata kapitalistycznego“ i faszyzmu.

Pan Czapiński, mimo że uchodzi w kołach socjalistycznych za „speca“ od spraw religijnych, udaje, że nic nie wie o przemówieniach Ojca św., w których sama możliwość wojny została potępiona w niezwykle stanowczych i ostrych słowach, co wywołało nawet zrozumiałe niezadowolenie we włoskich kołach politycznych. Jeszcze kilka dni temu cała prasa doniosła o próbach, podjętych przez dyplomację watykańską w celu zażegnania konfliktu, podawano przebieg konferencyj nuncjusza w Paryżu, mgra Maglione z premjerem Lavalem. P. Czapiński robi minę, jakby o tem wszystkiem nic nie wiedział.

Jeżeli zabiegi Stolicy Apostolskiej w kierunku pokojowym są bezsporne, to z drugiej strony znane są też powszechnie usiłowania socjalistów, by zatarg zbrojny włosko - abisyński rozszerzyć na Europę, a tem samem wywołać nową wojnę światową.

Zarówno socjaliści francuscy, połączeni dziś w jeden blok z komunistami (front commun), jak i socjaliści angielscy, pchają swe rządy do zastosowania wobec Włoch ostrych sankcyj, nie wyłączając wypowiedzenia wojny. Zamiast zatem dążyć do zlokalizowania zatargu włosko - abisyńskiego i doprowadzenia do jakiegoś kompromisu, socjaliści i komuniści chcą rozpętać wojnę i na terenie europejskim, utopić świat w morzu krwi i wywołać nieobliczalną wprost w swych następstwach katastrofę dla całej ludzkości. Premjer La-

val, który za wszelką cenę chce uniknąć widma wojny na terenie europejskim, atakowany jest przez socjalistyczną prasę francuską i angielską.

P. Czapiński wprowadza w błąd swych czytelników, gdy stawia zarzut solidarności Watykanu w sprawie wojny włosko - abisyńskiej ze stanowiskiem imperjalistów i kapitalistów. Jest wręcz przeciwnie. Socjaliści i komuniści wiedzą doskonale, że tu nie tyle chodzi o Abisynję, o jej niepodległość i prawo do samodzielnego bytu państwowego, ile o podział wpływów dwu imperjalizmów, a mimo to stają w obronie największego w całym świecie imperjalizmu i kapitalizmu, jakim jest bezsprzecznie imperjalizm anglosaski. W atakach na Watykan i Francję idą dziś zgodnie organy angielskich masonów - kapitalistów i socjalistów. Do tego chóru przyłącza się dziś i „Robotnik".

ORGAN WATYKAŃSKI O KONFLIKCIE WŁOSKO - ABISYŃSKIM.

„Osservatore Romano" występuje z polemiką przeciw oskarżeniom Lansbury'ego, który krytykując stanowisko anglikańskiego arcybiskupa Canterbury w sprawie sankcyj militarnych, pomawia kościoły chrześcijańskie o sprzyjanie wojnie. Organ watykański zastrzega się, że nie wie, czy krytyka ta ze strony Lansbury'ego miała obejmować również Kościół katolicki i Papieża, uważa jednak za swój obowizek przypomnieć, że Papież modlił się o oddalenie wszelkich wojen, wysławiał dobrodziejstwa pokoju i nawoływał do nich, wskazywał, że środki wiodcąe do pokoju nie mogą nigdy być środkami wojny, zdolnej raczej pomnażać konflikty, nieszczęścia i rozlew krwi. Środki te winny polegać na rozważaniu również i tych faktów i potrzeb, które, choć nie mieszczą się w granicach litery prawa, nie powinny być pomijane. I dlatego Papież sławił dobroczynną działalność tych mężów przewidujących, którzy w prawdziwie szczerej intencji oddalenia wojny czynią wszystko, co w ich mocy dla pacyfikacji świata, ale nie przy pomocy gróźb, które sytuację mogą tylko pogorszyć.

ODEZWA KATOLICKICH PISARZY FRANCUSKICH.

Szereg najwybitniejszych pisarzy katolickich Francji, m. in. Paul Claudel, François Mauriac, Jacques Maritain, Paul Cazin, Francis, Jammes, Marcel Griaule, Andre Therive, Marc Sangier, Francisque Gay, Joseph Zamanski, przygotowali „manifest o sprawiedliwość i pokój“. W manifeście tym wybitni katolicy Francji oświadczają m. in.: „Trzeba zdać sobie z tego faktu sprawę, że świat nie jest zdolny ingerować siłą oręża w zatargu italo - abisyńskim bez obawy rozpętania jeszcze większego zła. Wypadki wskazują — twierdzi manifest — że Liga Narodów wtedy tylko może być pożyteczną, gdy narody i rządy uczciwie pragnąć będą pokoju i sprawiedliwości. Pisarze katoliccy Francji apelują do sumienia rządów i narodów ,aby użyto wszelkich środków pokojowych do zażegnania konfliktu.

MISJONARZE W ABISYNJI POZOSTAJĄ NA SWYCH STANOWISKACH.

Jak dotychczas, Watykan nie otrzymał jeszcze żadnych widomości, dotyczących szkód, wyrządzonych misjom katolickim w Abisynji. Najbardziej eksponowaną na niebezpieczeństwa, związane z wojną, jest misja krainy Kaffów, gdzie, jak wiadomo, pracą apostolską zajmują się włoscy misjonarze zakonu Consolata, posiadający w Addis Abebie prokurę. Ci sami zakonnicy obsługują także szpital włoski w stolicy. Zakonnice Consulata nie dawno wyjechały przez Dżibouti d oSomalji włoskiej. Mimo pozwolenia Kongregacji Propagandy Wiary, udzielonego misjonarzom włoskim z krainy Kaffów na powrót do Italji, jak dotychczas jeszcze ani jeden zakonnik i ani jedna zakonnica nie skorzystali z tego pozwolenia, pozostając nadal na stanowisku.

Dwie pozostałe misje katolickie w Abisynji oddane są pod opiekę kapucynom i lazarystom francuskim.

Ze wspólnego frontu

Paryż przeżył przed niedawnym czasem swojego rodzaju sensację. Oto ulicami miasta osuwał się kondukt pogrzebowy — ale jakże oryginalny! Nie było tam ani duchowieństwa, ani krzyża, ale powiewały czerwone sztandary, orkiestra grała elegijne utwory...

Do tej pory oczywiście pogrzeb taki nie ma w sobie nic niezwykłego— i nasza stolica b. często jest przecież świadkiem takich pogrzebów o „czerwonym rytuale", ale niezwykłym i niespotykanym momentem była reakcja tłumów — zwłaszcza z dzielnic robotniczych. Tłumy te, składające się z członków komunistycznej partji, — a we Francji ,jak wiadomo, nie brak jej zwolenników — salutowały pogrzeb przez podniesienie zaciśniętej pięści! Wyobraźmy sobie tę scenę. Powoli ponad głowami ludzkiemi przesuwa się niesiona wysoko trumna — otoczona wieńcem zaciśniętych, muskularnych pięści robotniczych.

Te pięści, wygrażające światu obecnemu, to groźny symbol niebezpieczeństwa komunistycznego, które stale wzrasta na sile. Niebezpieczeństwo to staje się tem groźniejsze, że i u nas, w Polsce, komunizm rozpoczyna swój atak na tych, co w latach najbliższych zadecydują o przyszłości Polski — na młodzież.

Czytelnikom naszego pisma sygnalizujemy stale na różnych miejscach w artykułach i wzmiankach o tem groźnem zjawisku wzrostu sił komuny. Obecnie chcemy przyjrzeć się temu na jednym tylko terenie: młodzieży z inteligencji, i zobaczyć zarazem jaka jest reakcja katolicyzmu. Nie może tu być mowy oczywiście o wyczerpaniu zagadnienia, świadomie ograniczamy się do zebrania materjału tylko z kilku pism.

Narazie najpoważniejszym organem inteligencji komunizującej jest „Lewar". Skupiający się przy tem piśmie młodzi literaci otwarcie opowiadają się za marksizmem. Mimo dawnego podważenia zasad marksistowskich przez powagi naukowe całego świata, mimo wykazania fundamentalnych braków w systemie anarchistycznego żyda — ci młodzi adepci oświadczają wyraźnie: „Marksizm — to metoda pojmowania świata, i metoda przekształcenia tego świata". (artykuł L. Szenwalda, „Lewar" nr. 9).

Jakiż może być stosunek do religji tych marksistów? Mimo, że narazie brak bardziej zdecydowanych wystąpień przeciw religji, to jednak każdy numer przynosi jakieś ukryte strzały głównie oczywiście przeciw katolicyzmowi i klerowi katolickiemu (por. nr. 4 i 5 „Lewaru").

Bóg pisze się tam naturalnie tylko przez „b małe" — widocznie ci panowie nie czytali znanego wiersza Staffa na ten temat.

Narazie sami komuniści nie czują się jeszcze zbyt pewnie, kilkakrotnie wyznają, że „jak dotychczas, rewolucyjna literatura w krajach kapitalistycznych słabsza jest od burżuazyjnej". (nr. 9), ale też starają się temu za-

pobiec, przedewszystkiem przez koordynację pracy wszystkich pisarzy t. zw. „lewicy literackiej".

Apel ten, jak wiemy, zyskał dość przychylne przyjęcie. Mimo różnic, jakie zachodzą między takiemi „Dźwigarami" a „Lewarem", napewno znajdzie się dość momentów wspólnych do połączenia. Gdy to zjednoczenie dojdzie do skutku, sytuacja może być poważniejsza: rozpocznie się zorganizowany atak zła.

Czy my jesteśmy przygotowani na odparcie tego ataku? Czy zwłaszcza młodzież, której najwięcej ten zalew grozi, uświadamia sobie niebezpieczeństwo?

Odpowiedzi szukajmy w prasie katolickiej naszej młodzieży. Najważniejszy będzie tu prawdopodobnie teren akademicki. Walka ideowa wymaga światłych, wykształconych przywódców, tak samo więc, jak komuniści starają się o opanowanie umysłów akademików, aby z nich wyszkolić kadry wodzów międzynarodówki w Polsce, podobnie i o zwycięstwie katolicyzmu zadecydować musi masa inteligencji, dziś kształcącej się na wyższych uczelniach.

O tem, jakie jest zasadnicze nastawienie tej młodzieży, wiemy dobrze. O katolicyzmie młodzieży akademickiej chlubnie świadczą tradycyjne rekolekcje akademickie, w Warszawie od lat kilku powtarzane dwa i trzy razy, bo wielka świątynia akademicka nie może pomieścić 12,000 akademików. Dalej — wszyscy pamiętamy, jak nie tak dawno wódz duchowy młodzieży akademickiej w stolicy, ś. p. ks. Rektor Szwejnic oświadczył publicznie, że wbrew temu, co się nieraz mówi i pisze, dusza akademika polskiego jest piękna i czysta!

Tak, to wszystko prawda, ale czy poza wypełnianiem podstawowych obowiązków, co możnaby w pewnej części położyć i na karb tradycyjnego przywiązania do religji, młodzież akademicka zdobywa się i na intelektualny trud pogłębienia swego katolicyzmu, budowania w sobie trwałych podstaw poglądów na świat? Czy młodzież akademicka walczy o swoje przekonania? Czy całe swe życie chce oprzeć na zasadach katolickich?

Odpowiedź na te pytania niech nam da organ prasowy katolickiej młodzieży akademickiej, od lat kilku już wydawany pod dumnym tytułem: „Młodzież Katolicka".

Z radością widzimy, że akademicy polscy nietylko widzą zło i zwalczają je, ale pracę swą prowadzą i na wewnątrz przez ideowe pogłębienie.

Tak więc najnowszy, powakacyjny numer „Młodzieży Katolickiej" (str. 4) zawiera artykuł red. Jana Wernera, obrazujący ogólne nastroje terenu akademickiego stolicy. Rok ubiegły był dla 10 katolickich organizacyj akademickich rokiem przełomu. Jeśli bowiem chodzi o utrzymanie poziomu życia duchowego, spotkał młodzież akademicką cios wielki: odszedł na wieki ks. Rektor Szwejnic, a spoistości organizacyjnej zagroziła osławiona ustawa akademicka. Ale życie okazało, że żadne ciosy nie są w stanie pognę-

bić młodzieży, o ile trwa ona przy prawdziwej idei. Pracę ks. Rektora Szwejnica podjęli jego współpracownicy i następcy, a wszystkie organizacje zdobyły sobie prawo legalnego działania — przyczem w większości wypadków nie zeszły z terenu akademickiego (warunki zmusiły do tego — ale tylko na czas pewien! — dwie organizacje).

Oczywiście, nie znaczy to, aby nie było braków! Najważniejszym może było pewne zahamowanie ekspensji organizacyjnej — dla względów wyżej wspomnianych. Obecnie jednak potrzeba tego apostolstwa stoi przed wszystkiemi katolickiemi organizacjami, jako ich podstawowy obowiązek. Teren akademicki jest zmienny — prawda, że dziś większość młodzieży, to katolicy, ale zmniejszenie wysiłków apostolskich sprowadzić może katastrofalne zmiany. Akademicy zdają sobie z tego sprawę całkowicie: „Wyjdziemy — pisze np. J. Werner — z organizacyj na rozległy i nieuprawiony teren ogólnoakademicki. Nasz Kościół i nasze idee muszą stać się Kościołem i ideą całej młodzieży akademickiej".

Konkretnie o niebezpieczeństwach, na jakie narażona jest młodzież akademicka pisała p. H. Jankowska w 3 nr. „Mł. Kat.". „Legjon Młodych", skorumpowany i zniepr awiony oportunizmem rozsypał się ostatecznie — ale nie znaczy to, by wraz z nim upadły wszystkie niebezpieczeństwa. Na sile przybiera bowiem stale t. zw. Front Niezależnych. Jego przywódcy, wygrywając demagogiczne hasła o nierównościach, biedzie i kryzysie, wykorzystują każdą okazję, by skupić siły koło siebie. Ostatnio ich pastwą stała się podwyżka opłat akademickich — rzecz niewątpliwie bolesna i krzywdząca — ale czyż ma ona stać się hasłem do popierania komunizmu?...

Młodsze roczniki maturzystów coraz chętniej dają ucho wezwaniom w rodzaju, tych, jakie rzuca Front Niezależnych, bo przecież część ich wychodzi z pod skrzydeł „Straży Przedniej" — drugiego nieszczęsnego tworu p. J. Jędrzejewicza, którym (ale nietylko!) gorzko przysłużył się oświacie polskiej.

Bojowe i apologetyczne przeglądy młodej prasy dowodzą prężności, jaką ujawnia akademicka myśl katolicka — wolna i niezależna, ale pod opieką Kościoła!

Symbolem tego zjednoczenia młodzieży akademickiej z katolicyzmem, mają stać się, przygotowywane na maj 1936 r. „śluby akademickie". Przez nie to młodzież akademicka obierze sobie, u stóp Częstochowskiego obrazu, Najśw. Maryę Pannę za Patronkę. Aby akt ten, ogarniający — podkreślamy to z całą mocą — akademików ze **wszystkich** środowisk akademickich Polski — nie był tylko symbolem, manifestacją, zresztą pożądaną, ale, aby był wyrazem głębokich uczuć i przemyśleń — pracuje nad tem specjalny komitet, rzucający hasła całorocznego, rzetelnego przygotowywania się do tego niezwykle ważnego wydarzenia w życiu Rzeczypospolitej Akademickiej (Por. Nr. 4).

To też gdy czytamy te piękne myśli, radość musi nas przejmować. Doprawdy przyszłość katolicyzmu w Polsce nie może być niepewna, gdy zwartym frontem stoi przy Nim młodzież i inteligencja!

Nie! Jak długo młodzież będzie przy Kościele, tak długo nie spełnią się marzenia poety Łobodowskiego, skierowane do komunistycznego pisma z Z. S. R. R.:

„I myślę o dniu, w którym nad rzeką graniczną
twojej Republiki i mojej Rzeczypospolitej —
jednego mostu budowniczowie —
spotkamy się, być może na przęsłach śliskich
i, wbijając młotkami ostatnie nity,
złączymy dłonie uściskiem".

Młodzież ma dość siły, aby zburzyć oślizgłe mosty porozumienia komunistycznego!

Nie możemy jednak zamykać oczu na zło, które szerzy się na terenie akademickim. Pamiętajmy, że poza wspomnianemi faktami komunizm sięga i do kół naukowych; już i tak dyskusje niektórych kół U. W. kończą się bardzo często na deklamacjach komunizujących i rewolucyjnych (przykładem osławione „Koło Polonistów", zżydziałe zresztą — nic więc dziwnego).

Młodzież akademicka musi zatem przystąpić do ekspansji. Musi rugować komunistów i anarchistów z terenów akademickich, a na ich miejsce posyłać zdolnych i pełnych chęci do pracy, zdecydowanych katolików. Przedtem jeszcze wypadnie jej rozegrać intelektualną kampanję z zalewem zła, tak często skrytym tylko pod płycizną frazesów. Dlatego też w tej odrodzeńczej akcji całe społeczeństwo w dobrze zrozumianym interesie powinno naszej katolickiej młodzieży akademickiej przyjść z daleko idącą pomocą! **Za katolickim frontem młodych, stanąć musi całe katolickie społeczeństwo Polski.** Dzień takiego zjednoczenia, będzie dniem wielkiego triumfu katolicyzmu!

E. J. J.

Warto jeszcze raz przeczytać

WRZUCIĆ DO KRATERU WEZUWJUSZA całą Radę genewską — zaleca w „Times", (jak podaje „Mały Dziennik"), Bernard Shaw, znany satyryk, i humorysta - sceptyk.

„Jako człowiek ucywilizowany — mówi Shaw — a pozatem również, jako płacący podatki, pragnę zwrócić uwagę na pewien szczegół zagadnienia abisyńskiego, o którym zapomina się w obecnem wojennem podnieceniu. Aby jakąkolwiek część kuli ziemskiej uczynić dostępną dla osiedli ludzkich i dla rozwoju społecznego na poziomie wyższym od życia ptaków i zwierząt, pierwszą materjalną potrzebę stanowi pobudowanie i utrzymanie szosy, zao-

patrzonej w wodę i stacje benzynowe. Gdy tubylcy są dzikusami, zachodzi przykra konieczność przekonania ich, że za twórczą potęgą tych, którzy budują drogę, postępują siły niszczycielskie, którym się oprzeć niesposób. **Anglja podejmowała taką pracę na całym świecie** i w ten sposób stworzyła Imperjum brytyjskie oraz położyła fundamenty pod Stany Zjednoczone. Hiszpanja czyniła to w południowej Ameryce, Holandja w Indjach Wschodnich, a wszystkie wogóle mocarstwa w Afryce.

Cała ta kolonizacja podejmowana była drogą, którą nazwać musimy jednostronną, prowadzącą często do wywłaszczenia, ujarzmienia, a nawet wytępienia nieucywilizowanych szczepów. Jest przeto wysoce wskazane, aby w przyszłości czynione to było drogą akcji zbiorowo - uzgodnionej, co w praktyce oznacza — przez Ligę Narodów i jej Międzynarodowe Biuro Pracy. Niestety jednak, Liga Narodów nie jest jeszcze dostatecznie wyposażona do takiej pracy. Dyplomacja Europy i Japonji, od czasów założenia Ligi wykazuje, że mocarstwa, tworzące Ligę, nie pojęły jeszcze w pełni myśli przewodniej Ligi. Przy każdej poważniejszej sposobności ignorowały Ligę, oddalały się od niej lub starały się zastąpić pakt Ligi umowami lokarneńskiemi, paktem Kellogga, tajnemi przymierzami i całą pozostałą rutyną dyplomatyczną, tak, jak gdyby Liga nie istniała. Wobec tego kolonizacja musi narazie iść tą samą drogą, co przedtem.

Włochy budują w Abisynji drogi, aby kraj skolonizować. Szczep danakilów czyni wszystko co może, aby ten proces powstrzymać, zabijając tych, którzy te drogi budują. Foreign Office, reprezentowane przez ministra Edena, usilnie nalega na Ligę Narodów, aby Liga pomogła danakilom zabijać Włochów, celem powstrzymania budowy dróg i zmuszenia pokonanych Włoch do wycofania się, pozostawiając prymitywne szczepy, triumfujące nad europejską cywilizacją.

Upraszczając tę sytuację, można powiedzieć, że albo nasze Foreign Office całkowicie oszalało, albo też jest tak zaślepione imperjalistyczną zazdrością, że jest raczej gotowe zrujnować Europę, aniżeli zezwolić na to, aby jakiekolwiek inne mocarstwo rozszerzyło swe imperjum choćby tylko o jedną stopę szosy — nawet wówczas, gdy to rozszerzenie rozważane było przez długie lata w porozumieniach, w których nasze Foreign Office uczestniczyło.

Wszelka polityka, której skutkiem jest, że płacone przeze mnie podatki wydawane są na atakowanie inżynierów oraz na zachowanie, żywienie i uzbrojenie dzikich wojowników, jest według mnie atakiem na naszą cywilizację, co w rezultacie z konieczności bardziej zaszkodzi naszej niepewnie położonej wyspie, aniżeli Włochom, którym ja żadnej szkody przyczynić nie pragnę. Ponadto wobec tego, że zawiodła próba uzyskania jednomyślności w Genewie, jestem również przeciwny temu, aby pieniądze moje wydawane były na przekupywanie zgody mniejszości. Mojem zdaniem, niema żadnych widoków, aby Francja wystąpiła do wojny przeciw Włochom dla

naszej sprawy. Gdyby udało się nam przez zbyteczną demonstrację floty na Morzu Śródziemnem sprowokować Włochy do tego, aby otworzyły ogień w naszą stronę, wcale sobie tego nie życzyłbym, aby Włochy do nas strzelały.

Mimo mego starczego wieku, nie jestem jednak takim żałosnym idjotą aby uwierzyć, że nowoczesny zwyczaj nazywania torpedowców, min, blokad, oblężenia, walk i bomb „sankcjami", zmienia ich istotę tak całkowicie, że głosowanie za sankcjami jest głosowaniem za pokojem. Rzeczy doszły do tego, że głosowanie za sankcjami jest głosowaniem na rzecz skombinowanego ataku Francji i Anglji na Włochy. Byłoby bardziej rozumne i ludzkie wrzucić całą radę genewską do krateru Wezuwjusza. Mam nadzieję, że w Anglji pozostało jeszcze dość zdrowego rozsądku, aby unicestwić pierwszą alternatywę i przez to uczynić drugą zbędną".

O SYSTEMIE PROTEKCYJNYM.

który miał być kiedyś objawem gatunkowym okresu przedmajowego, mówi **„Polska Zbrojna"**:

> „Wprawdzie interwencje" poselskie zostały poskromione przed dziewięciu laty, niemniej jednak zasada protekcji, jako czynnika eliminacji zbyt głęboko już zagospodarowała sie w powszechnej mantalności. — Czy masz protekcję? Oto zapytanie, które przesądza o szansach wszelkiego rodzaju przedsięwzięć i starań, lub poprostu utrzymania stanu posiadania. Człowiek, który posiada możną protekcję, ma przed sobą drogę prostą i łatwą, o której próżno marzyłby ktoś, rozporządzający tak skromnemi atutami, jak wiedza, talent, zasługa".
>
> „System ten jest mniej groźny dla starszego pokolenia, zaprawionego życiowo w różnych okupacjach, wojnie — pokolenia, które wymiera. Ale młodzież! Młodzież, której mentalność dopiero się kształtuje, której zapał twórczy, uzdolnienia, wiedza, zaprawa społeczna mają być orężem, zarówno w służbie Rzeczypospolitej, jak i na drodze osobistej pomyślności — traci wiarę w wartość tych walorów, ucieka się wzorem starszego pokolenia do niezawodnego systemu protekcyjnego, tłumiąc młodzieńcze oburzenie i deprawując swe dusze na miarę konjunktury życiowej".

DEFLACJA ZMIERZA DO ZWYRODNIENIA —

twierdzi **„Front Robotniczy"**, organ sanacyjnego Z. Z. Z., mówiąc, że

> „polityka „deflacji integralnej" jest polityką, w prostej drodze zmierzającą do: 1) zwyrodnienia — fizycznego i moralnego — proletarjatu mas pracujących, warstw mieszczańskich (przedewszystkiem handlu i rzemiosła) i dalszego upadku wsi; 2) osłabienia — poza Lewiatanem — wszystkich dziedzin życia gospodarczego; 3) osłabienia odporności — fizycznej i moralnej — mas i 4) do ich całkowitego rozkładu politycznego, a także do budzenia się niewiary we własną organizację państwową.

Polityka „deflacji integralnej“ jest — z punktu widzenia obrony Państwa i jego gotowości bojowej — a także z punktu widzenia „morale“ państwowego ludności — polityką, nad wyraz niebezpieczną. Nietylko klasa robotnicza, nietylko inteligencja pracująca, lecz przedewszystkiem jednostki odpowiedzialne, stojące na straży państwa i jego mocy, i które właśnie dlatego — powinny być nieczułe na syreni śpiew monopolistycznego kapitału, mają dziś obowiązek protestu zdecydowanego i — skutecznego“.

Rzeczy, które należy pamiętać

„PRECZ Z SANKCJAMI!“ — woła „młodzież patrjotyczna“ francuska w sprawie popierania Anglji przeciw Włochom przez Francję. Oto wyjątki z odezwy, jakie podały nasze pisma:

Front Ludowy to wojna! Nie chcemy wojny! Pretekst? Ekspedycja kolonjalna. Głębsza przyczyna? Zniszczyć Mussoliniego i faszyzm.

Cel ukryty? Odbudować we Włoszech wolnomularstwo i wprowadzić sowiety.

Pewny rezultat? Zamiast kilku tysięcy trupów w Afryce — kilka miljonów trupów w Europie.

Sankcje to wojna! Fałszywi pacyfiści wiedzą to dobrze. Przygotowują wojnę z wściekłością.

Nie chcemy tej wojny!

Francja musi pozostać neutralna!

RZĄD SOWIECKI zaostrzył przepisy w sprawie rozwodów i obostrzył kary za uwodzenie kobiet. Wystarczy skarga uwiedzionej, aby winnego pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Rosja chce być silną. Idzie więc szlakiem krajów „burżuazyjnych“.

NALEŻY ZWRÓCIĆ UWAGĘ SFER KATOLICKICH i specjalnie duchownych na fakt niezmiernie charakterystyczny i dziwny w państwie katolickiem. Mamy na myśli drugi art. 59 ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli.

Mowa tam jest o nauczycielach religji, pełniących służbę w szkolnictwie na podstawie nominacyj, posiadających pełne, przepisane kwalifikacje, otóż nowela z dnia 21 października 1932 r. (za ministerstwa p. Janusza Jędrzejewicza), wprowadziła specjalne ograniczenia w stosunku do nauczycieli religji. Bez względu na czas służby i wiek z nauczycielem religji, który przestał pracować, rozwiązuje się stosunek służbowy, z pozbawieniem wszelkich praw z niego wynikających, czyli bez prawa do emerytury lub nawet odprawy. Tylko nauczycielom, którzy posiadają conajmniej 25 lat, zaliczalnych do wysługi emerytalnej, Minister W. R. i O. P. w porozumieniu

z Ministrem Skarbu może w wyjątkowych przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, przyznać zaopatrzenie emerytalne. A zatem, nauczyciel religji, który posiada 25 lat 11 miesiący służby, nie otrzyma emerytury nawet w wyjątkowych okolicznościach i tylko w razie uznania tych okoliczności przez dwu Ministrów. Nauczyciel przedmiotów świeckich, skazany przez sąd na karę aresztu czteroletniego, albo taki, który nie nadaje się do pełnienia obowiązków, po 15 latach służby otrzymuje (a nie może nie otrzymać) emeryturę. Nauczyciel zaś religji nie dostanie jej przed ukończeniem 25 lat służby, a po 25 latach może ją otrzymać w wyjątkowych wypadkach. Takie ograniczenie praw jednej kategorji nauczycieli nie ma precedensu w żadnych innych przepisach. A mimo to ta nowelizacja nie wywołała dotychczas nawet prostetu ze strony zainteresowanych.

INTELIGENCJA UMYSŁOWA W POLSCE GŁODUJE, jak wynika z uwag „A. B. C.", opartych na „Małym roczniku statystysznym". Konkluzje wywodów takie: „Nasza inteligencja pracująca w fatalny sposób nie dojada. Odżywianie jej oparte jest w większym stopniu na kartoflach, niż odżywianie robotników". Gdy zważymy rolę inteligencji w życiu narodu i państwa i znaczenie odżywiania dla wyników pracy, to powyższy głos nabierze odpowiednio tragicznego zabarwienia.

POTWORNE WARUNKI PRACY prowadzą w prostej linji do ułatwienia komunizmowi roboty; np. w miasteczkach prowincjonalnych za 16 godzin pracy chałupnicy otrzymują 1 złoty czyli po 5 groszy za godzinę pracy. Chyba w Chinach gorzej nie wyzyskują!

TYLKO RUMUNJA przewyższa nas w śmiertelności. Na 1000 mieszkańców w I kwartale 1935 roku, przypada w stosunku rocznym 17,7 zgonów w Polsce 18,7 — w Rumunji, 12,3 — w Anglji, 11,2 — w Niemczech, 10,2 — w Norwegji, 8,8 — w Holandji. Nędza robi swoje. W r. 1933 w I kwartale na 1000 mieszk. było u nas 14,2 zgonów, w 1934 — 15 zgonów, w 1935 — 17,7.

„ALLIANCE IZRAELITE UNIVERSELLE" — wydało obszerne sprawozdanie za ostatnie 15 lat. Organizacja ta wydała ok. 10 milj. fr. franc na pomoc dla żydów, przyczem żydzi w Polsce zajmują trzecie miejsce w liście tych, co uzyskali pomoc. Alliance I. Un. popiera w Polsce między innemi szkoły narodowe i zakłady rabinackie. Korespondent „Hajnta", na którym opierał się sprawozdawca polski „Nowin Codziennych", zrobił uwagę, że organizacja ta działa poufnie nietylko w dziedzinie politycznej i kulturalnej, ale i filantropijnej; tego systemu poufności, stosowanego przez lat 60, organizacja A. J. U. nie chce zmienić i dzisiaj. Ta poufność szczególnie uderza dziennikarza polskiego. Co może być poufnego w działalności filantropijnej, pyta zdziwiony, ale jest to pytanie retoryczne. Żydzi chcą i ukrywają wszystkie drogi, prowadzące do wzmagania ich siły, a przecie i filantropja żydowska, ratując żydów, wzmaga siły żydostwa.

W HONOROWYM GROBIE, obok grobowców Henocha Berlinera, d-ra Bychowskiego i Szymona Askenazego, pochowano znanego przewódcę żydów, Wiślickiego, posła na Sejm. Żegnali go żydzi, a także przedstawiciele ministerstw Przemysłu i Handlu i Spraw Wewnętrznych oraz delegaci Sejmu, Zarządu miasta i Izby Przemysłowo - Handlowej. To wszystko w porządku. Ale jest tu i gruby nieporządek. Okazało się, że poseł Wiślicki, niebezpieczny przeciwnik polskiego społeczeństwa, po śmierci spoczął zgodnie (żydów to nie razi) obok Aszkenazego, który u wielu, bardzo wielu polaków uchodził za synonim polskiego patrjoty i męża stanu. O żydach, o Wiślickim, o Aszkenazym — to źle nie świadczy. To tylko hańbi Polaków.

ŻYDZI WARSZAWSCY SPRZEDAJĄ swoje domy w Berlinie i innych miastach niemieckich. Lokatorzy domów, należących do żydów, pod presją nowych ustaw niemieckich masowo opuszczają swe mieszkania.

Sprawozdania i krytyki

„Obrona Jasnej Góry w 1655 r.", ks. dr. Frąś Ludwik C. S. S. G. R. 1935 r. Nakł. OO. Paulinów z Jasnej Góry: 238 str. 12 ilustr.

Tradycja narodowa przypisywała i przypisuje obronę Jasnej Góry szczególniejszej interwencji Boga i Matki Najświętszej. W obronie Jasnej Góry naród polski odczuł palec Boży. Ks. Kordecki cudowną pomoc od Boga upatruje w męstwie wlanem w serca obrońców Jasnej Góry.

Literatura polska wystawiła wspaniały pomnik ks. Kordeckiemu i Jego bohaterskim towarzyszom. Dość wspomnieć Mickiewicza, który tak rzewnie modli się do „Panny świętej, co Jasnej broni Częstochowy", J. I. Kraszewskiego w powszechnie znanej powieści historycznej, a najwspanialszy pomnik wystawił Henryk Sienkiewicz w „Potopie".

Naukowa historjografja polska również doceniała znaczenie Obrony Jasnej Góry. Dzieła współczesnych nam historyków, znawców XVII wieku, jak Władysław Konopczyński i Wacław Sobieski, stanowią jakoby syntezę sądu ich wielkich poprzedników. Sąd ich jest niewzruszalnie oparty na dokumentach i analizie, a brzmi... jak Sienkiewiczowska legenda.

Prof. L. Kubala mówi: „Ale pocóż szukać cudów w obłokach, kiedy ich tyle na ziemi? Czyż to nie był cud, że Bóg natchnął obrońców taką wiarą, a przeora zbroił taką potęgą woli wśród powszechnej trwogi i zwątpienia?... W sercach tej bohaterskiej garstki żył Kościół, a sławny przeor świecił, jak gorejąca pochodnia w ciemnościach swoim przykładem. Tu był rozum, przebiegłość, męstwo i prostota duszy, która w bezdrożach życia zawsze ową małoznaczną, bo mało uczęszczaną ścieżynę prawdy odnaleść potrafi". (Wojna Szwedzka).

Ks. dr. Ludwik Frąś szczegółowo bada i analizuje korespondencje: króla Karola Gustawa — 7 listów, gen. Müllera — 10, marszałka Wittenberga — 7, Wrzeszczowicza — 5, Sadowskiego, ks. Kordeckiego, Nuncjusza — listy te załączone do studjum w oryginałach. Wyświetlona w ten sposób prawda historyczna ukazuje nam obronę Jasnej Góry w całym blasku bohaterstw ks. Kordeckiego i jego towarzyszy, stwierdza rzeczywiste zwycięstwo nielicznej załogi — 70 zakonników, kilkunastu szlachty i 170 polskich chłopów — nad okrytemi chwałą, zwycięskiemi dotąd, chociaż liczbowo nieimponującemi (ok. 3000 ludzi wraz z polskiemi posiłkami), ale dobrze wyćwiczonemi regimentami gen. Müllera.

Prawda historyczna o obronie Jasnej Góry nie mniej imponuje i pociąga, niż wspomniana legenda genjalnego pisarza. Studjum historyczno-wojskowe ks. dr. Frąsia, czyta się z równem zainteresowaniem i napięciem, jak „Potop", dzięki jasności i potoczności opowiadania, przejrzystości układu książki, tudzież umiejętnemu zestawieniu wydarzeń oblężenia na tle toczącej się walki o całość Rzeczypospolitej.

Szwedzki historyk Teodor Westrin pisze, że każdy Szwed powinien znać imię Kordeckiego tak, jak zna Czarnieckiego: „Nazwa Częstochowa nie powinna być obca dla żadnego kulturalnego Szweda". O ileż więcej obowiązuje każdego kulturalnego Polaka - katolika dokładne i gruntowne poznanie historji obrony Jasnej Góry z r. 1655?

Wspaniała legenda Sienkiewiczowska pozostawia w umyśle i pamięci niezatarte wrażenie, ale dla uświadomionego katolika - Polaka jest to stanowczo zamało. Dziś obowiązuje rozumowe poznanie prawdy historycznej, która jest niczem innem, jak odblaskiem Prawdy wiecznej: poznania historji Polski, jako dzieł Bożych wykonanych przez Polaków — res Dei gestae per Polonos.

Studjum ks. dr. Frąsia daje właśnie taki głęboki pogląd na dzieje obrony Jasnej Góry w r. 1655, to też spodziewać się należy, że znajdzie się wkrótce i w bibljotekach polskich, i w ręku inteligencji katolickiej, a to tembardziej, że pociąga potocznym opisem, barwnym stylem i doskonałą formą literacką oraz miłą szatą zewnętrzną przy niskiej cenie (4 zł.).

Bardzo pożyteczne wydawnictwo — zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy to przeróżni „odbronzowiacze" wciąż szukają dziury w całem, aby najwznioślejsze chwile historji narodu polskiego zlaicyzować, pozbawić pierwiastku nadprzyrodzonego, chociażby zapomocą fałszu, a społeczeństwo polskie pozbawić wiary w pomoc swej Królowej w czasach niebezpieczeństwa.

„Niejednokrotnie jeszcze później — kończy swe studjum ks. dr. Frąś — społeczeństwo polskie zaznało opieki swej Królowej, czerpiąc niezwyciężoną wprost moc z wiary swej w Jej pomoc nawet w epoce klęski i poniżenia.

„I dla nas na przyszłość Obrona Jasnej Góry jest wzorem męstwa,

wierności i mocy przekonań religijnych, a w szczególności nabożeństwa do Bogarodzicy Dziewicy Maryi Panny świętej, co Jasnej broni Częstochowy, Królowej Polski".

R. B.

W Wydawnictwie Księży Jezuitów, Kraków Kopernika 26 ukazały się świeżo następujące dziełka:

Ks. Prof. Dr. Józef Kaczmarczyk. „Charakter Chrystusa". Str. 180 in 8⁰. Cena egz. br. 1.80, opr. 3.00 zł.

Rzecz oparta na głębokiem studjum Ewangelji i gruntownej znajomości odnośnej literatury tak katolickiej, jak protestanckiej. Całe mnóstwo spostrzeżeń bądź całkiem oryginalnych, bądź doskonale zebranych z najwybitniejszych pisarzy. Zwłaszcza oddział o mesjańskiej i boskiej samowiedzy Chrystusa niezmiernie przekonywujący. Kaznodziejom, konferencjonistom, katechetom bardzo pożyteczne. Niemałą korzyść z tej książki odniosą i inteligentni czytelnicy świeccy, szukający pogłębienia lub oświecenia wiary.

Emil Fiedler. „Dobry Bóg", str. 144. Cena egz. br. 1.20. Śliczne, ciepłe, wnikliwe a na wielkiej znajomości duszy współczesnej oparte rozważania o dobroci Bożej. Jest to książka, która wprost zdobywa umysły i serca. Na obecne czasy, tak pełne goryczy i pesymizmu, rzecz niezmiernie odpowiednia. Trzebaby ją w tysiącach egzemplarzy rozrzucić po całym świecie.

Adolf Kliszewicz. „Ku czemu zmierza dzisiejszy świat?" Str. 216. in 8⁰. Cena egz. br. 3.00 zł.

Jeden z najwybitniejszych myślicieli polskich doby obecnej — polski Berdjajew, tylko szczerze katolicki — daje w tym szeregu rozpraw diagnozę współczesnych prądów duchowych i stawia horoskopy na przyszłość. Myślącemu czytelnikowi nasuną te uwagi bardzo interesujące pytania i poglądy.

Ks. Prof. dr. Tihamer Tóth. „Chrystus i Młodzieniec". Str. 434. Cena egz. br. 2.70, opr. 4.40.

Znany, wybitnie nowoczesny kaznodzieja, apologeta i kierownik młodzieży daje w tej książce, pojętej, jako listy do młodych, niezmiernie praktyczne, a pełne chrześcijańskiego ducha rady i pouczenia. O młodego chłopca, któryby tę książkę uważnie przeczytał i w życie wpoił, możnaby być spokojnym, że wyrośnie na dzielnego, pożytecznego społeczeństwu człowieka i wzorowego chrześcijanina.

Dziesięciodniowe rekolekcje dla osób zakonnych. Str. 332. Cena egz. br. 2.40, opr. 4.00 zł.

Rzecz ta, choć wyszła z pod pióra świątobliwej zakonnicy Polski, znana była dotąd tylko w angielskim i francuskim języku. Obecnie, pierwsze polskie wydanie powinno tem bardziej przypaść do smaku tak zakonnikom, jak pobożnym osobom świeckim, że Autorka prócz swoich własnych głębokich myśli, zamieszcza dłuższe cytaty z najwybitniejszych mistrzów duchowego życia.

Przegląd książek

Archutowski J. Ks., **„Niewola babilońska“**, str. 129. Zł. 3.20

Bagiński H., **„U podstaw organizacji wojska polskiego 1908 — 1914“**, str. 832. „ 25.—

Bazin R., **„Papież Pius X“**, str. 223. „ 1.80

Błotnicki F. Ks., **„Idziemy w życie“** — deklamacje, str. 36. „ 1.80

Brzeziński St. dr., **„Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w 17 i 18 wiekku“**, str. 77. „ 2.—

Dąbrowski E. dr. ks., **„Proces Chrystusa“**. Wyd. II poprawione, str. 70. „ 1.—

Dąbrowski-Junosza W., **„Jak najłatwiej zdobyć państw. nagrodę sportową“**, str. 64. „ 1.80

Dąbkowska L., **„Zarys historji filozofji greckiej“**, str. 244. „ 3.20

Deotyma, **„Królowa Jadwiga czyli Księga miłości“** (utwór sceniczny), str. 93. „ 1.—

Didier St., **„Rola neofitów w dziejach polski“**, str. 130. „ 2.50

Drac J. Z., **„Zbiorek modlitw i pieśni do Opatrzności Boskiej“**, str. 63. „ 0.30

„Dziecię Jezus. Modlitewnik ilustrowany dla dzieci“, str. 47, w oprawie. „ 2.50

Eremus, **„Chrystus Króluje“**. Biblj. Wieczornicowa Nr. 42, str. 80. „ 1.50

Filasiewicz St., **„La question polonaise pendant la guere mondiale. Recuil des actes diplomatiques, traites et documents concernant la Pologne“**. (format duży 4⁰), str. 590+L. „ 20.—

K. Ż. K., **„Gazeciarka apostołką“** (czynnik pomocniczy w Akcji Katolickiej), str. 104. „ 1.20

„ **„Gazeciarz apostołem“** „ „ „ str. 104. „ 1.20

Kapitaniak L., **„Działanie i obsługa motocyklu“**. Wyd. II. str. 182. „ 3.20

Kieszkowski B., **Platonizm renesansowy“**, str. 130. „ 6.—

Kłapkowski T., **„Społeczeństwo w rozwoju historycznym“**, str. 384. „ 20.—

„Kodeks Postępowania Cywilnego wraz z przepisami wprowadzającemi“. Część I: Postępowanie sporne. Część II: Postępowanie egzekucyjne, str. 343. „ 4.20

Kornecki L. i Solarski M., **„Poradnik - Program dla samouków i eksternów w zakresie szkoły średniej nowego typu oraz kl. 7 i 8 dawn. typu“**, str. 131. „ 2.50

Ladier Sz., **„Przestępstwo, wina i kara w prawie talmudycznem“**, str. 57. „ 2.—

Lechicki Cz., **„Przewodnik po beletrystyce“**, str. 414. „ 7.50

Lenz J. ks.—Mokrzycki J. ks., **„Wycieczka w przestworza“**, z ilustr. Opowiadania o świecie słońc i gwiazd. oparte na najnowszych badaniach naukowych, str. 316, „ 3.20

Lipiński W., **„Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905 — 1918"**, z ilustr., wyd. II rozszerzone, str. 486. .. 15.—

Mackiewicz J. dr., **„Sen i jego zaburzenia"**, str. 31. .. 1.50

Mapa Abisinji (podziałka 1 : 6.000.000). .. 1.20

Marjański J. i Kozłowski W., **„Zbiór i przygotowanie dla handlu najrentowniejszych ziół leczniczych dzikorosnących i uprawianych"**, str. 77, z ilustr. .. 0.70

Młodzianowski T. ks., **„Wybór kazań"**; tom. I: Kazania niedzielne, tom II: świąteczne, pasyjne, roratne. .. 12.—

Montesanto K., **„Beata solitudo"** czyli Rekolecje dla rodzin zakonnych i kapłanów, str. 323. .. 5.—

Moraczewski W. dr., **„Żywienie surowiznami"**, str. 16. .. 0.80

„Myśli św. Bernarda" (format kieszonkowy), str. 248. .. 1.50

Neumark - Bądkowski A., **„Darowizna według Kodeksu zobowiązań"**, str. 54. .. 2.50

Nowakowski Fr. ks., **„Ku uzdrowieniu Polski"**. Najważniejsze zagadnienia na czasie, str. 250. .. 2.80

Orkan Wł., **„Listy ze wsi i inne pisma społeczne"**, tom. I, str. 281, .. 5.—

" " " , tom II, str. 269. .. 5.—

„Poradnik dla gimnazjów kupieckich", tom I: Towaroznawstwo, str. 75, zł. 1.95, tom II: Organizacja i technika handlu, str. 89. .. 1.95

Przyremblanka S., **„Kwiaty na codzień"**. Hodowla kwiatów w domu w doniczkach i wazonach, str. 116. .. 1.—

Razwiłowska S., **„Dzieci nieposłuszne w środowisku domowem"**, str. 47. .. 1.—

„Rocznik Służby Zagranicznej R. P.", stan 1 kwietnia 1935 r., str. 279 .. 10.—

Rogiński J. ks., **Katolicki Katechizm społeczny"**, str. 111. .. 0.80

Schilgen H. ks., **„Na usługach Stwórcy"**. Wiązanka myśli dla katol. nowożeńców i małżonków, wyd. nowe, str. 133. .. 0.90

Skrudlik M. dr., **„Bezbożnictwo w Polsce"**. ..

Steiner R. dr., **„Kurs ekonomji społecznej"**, str. 186. .. 4.—

Stemler J., **„Bibljoteki parafjalne"** — zadanie — organizacja prowadzenie, str. 69. .. 1.50

Stypianka I., **„Bawmy się w domu"**. Przepisy gier i zabaw towarzyskich, str. 128. .. 1.20

Sworakowski W., **„Międzynarodowe zobowiązania mniejszości Polski"**, str. 232. .. 5.—

Szydelski St., **„Łodzie motorowe"**. Opis i obsługa. Podręcznik dla amatorów, str. 82. .. 2.70

Wiśniewski J. ks., **„O dyrygowaniu"**. Podręcznik dla dyrygentów chórów świeckich i kościelnych, organistów i kapelmistrzów, str. 75. .. 3.80

.. **„Podręcznik historji muzyki kościelnej"**, .. 4.50

UWAGA: Cena Mszałów i Brewjarzy Pusteta CZASOWO zniżona o 25%!

POWIEŚCI.

Amicis de E., **„Serce"**. Książka dla chłopców. Wyd. trzynaste, 1935 r., str. 402.	Zł.	4.—
Aragon, **„Dzwony Bazylei"**, str. 414.	„	10.—
Bandrowski Jerzy, **„Na polskiej fali."** Powieść dla młodzieży, st. 234.	„	3.50
Białoskorski J., **„10 lat piekła w legji cudzoziemskiej"**, tom II-gi str. 281.	„	3.50
Brazil A., **„Złote szkolne czasy"**. Powieść dla dziewczynek, str. 317.	„	4.—
Czarska L., **„Druga Nina"**. Powieść dla panienek, str. 266.	„	3.—
„ **„Dworek Jurka"**. Powieść dla młodzieży, str. 234.	„	3.—
„ **„Dzikus"**. „ „ , str. 243.	„	3.—
„ **„Gniazdo Książąt Dżawacha"**. Powieść dla panienek, str. 228.	„	3.—
„ **„Leśne schronisko"**, z ilustr., str. 253.	„	3.—
„ **„Nowa nauczycielka"**. Powieść dla panienek, str. 174.	„	2.40
„ **„Zwodnicze blaski"**. „ „ str. 176.	„	2.40
German J., **„Biedny Henryk"**,	„	8.—
Homolacs K., **„Wigilja Wojtusia"** (bajka), str. 39.	„	1.20
Kastner E., **„Latająca klasa"**. Powieść dla młodzieży, str. 251.	„	6.—
Kiedrzyński St., **„Wiosna wśród kamienic"**, str. 344.	„	10.—
Kraszewski J. I., **„Stara baśń"**. Powieść z IX wieku, str. 466.	„	2.—
London J., **„Przygoda"**, str. 253.	„	2.50
Mauriac Fr., **„Koniec nocy"**, str. 212.	„	6.—
Morcinek G., **„Wyrąbany chodnik"**, 2 tomy. Wyd. II., str. 529+520.	„	16.—
Przyborowski W., **„Grunwald"**. Powieść historyczna dla młodzieży, str. 239.	„	4.—
„ **„Widmo Ibrahima"**. Powieść z czasów Michała Korybuta, str. 176.	„	4.—
Sienczakowa M., **„Wielkie przygody małych sportowców"**, str. 87.	„	1.50

PRZYJMUJEMY DO SPRZEDAŻY KOMISOWEJ KSIĄŻKI UŻYWANE, RÓWNIEŻ CAŁE BIBLJOTEKI DOMOWE.